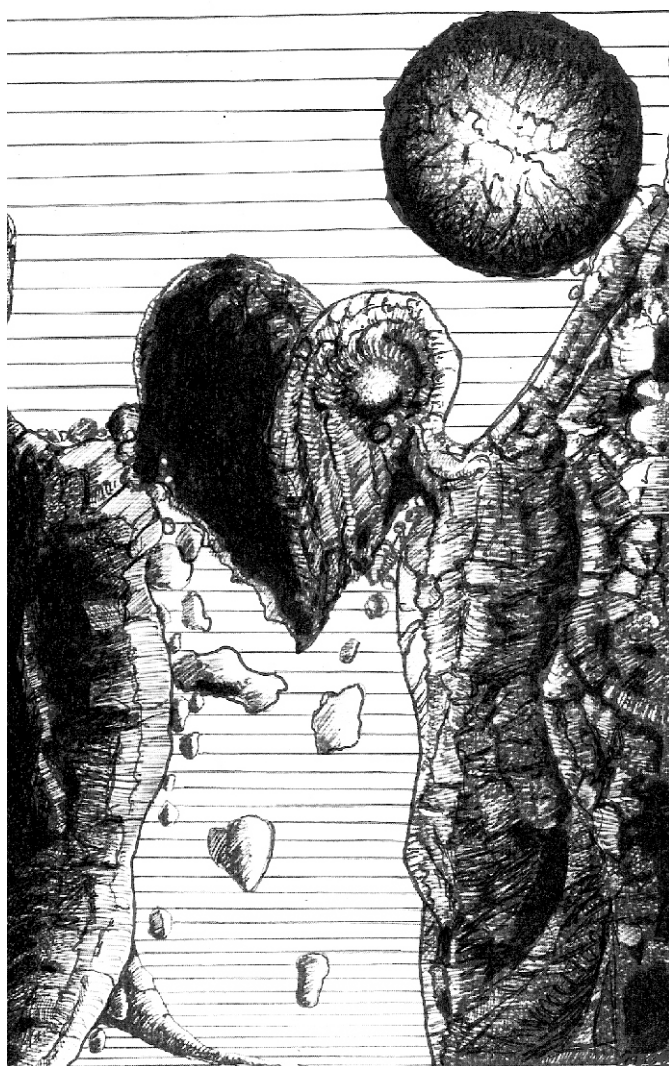
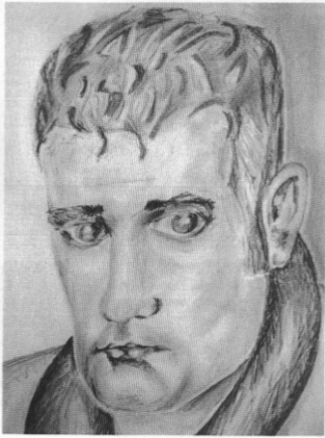


OKOLICA POETÓW KWARTALNIK



Dariusz Pacak



Autoportret

Autentyzm

Pisać tak

aby słowo zmieniło
oblicze ludzkiej wizji świata

a wyschnięte koryto rzeki
zrodziło życie

Pisać tak
aby z ludzi powstał wreszcie
nieobecny w nich wciąż

Człowiek

1 grudnia 2016, Wiedeń/ 14 marca 2021.

* * *

Tak pisać,
aby czuć było odór skatowanego ciała,
smak krwi i potu. Tak pisać, by widzieć ślad
jak piętno wypalone w oku. Pisać, i charcząć
a plwocina by potęgowała wymioty. I rzygać,
rzygać tylko... i aż!

Bo czyż człowiek
może wznieść się ponad robactwo,
którym zaledwie jest?! Pisać więc
bez słów jedynie...

Wiedeń, 14 marca 2021.

okolica poetów

NR 92 (134)

Eleonora Biberstajn

Ryszard Biberstajn

Maciej Bieszczad

Jerzy Binkowski

Edmund Borzemski

Michał Bukowski

Stanisław Chyczyński

Robert Gawłowski

Mateusz Gholamy

Maciej Grela

Jacek Juszczyk

Tadeusz Karabowicz

Krystyna Konecka

Zbigniew Kresowaty

Małgorzata Kulisiewicz

Andrzej Lajborek

Dariusz Tomasz Lebioda

Mira Łuksza

Monika Milewska

Piotr Muldner-Nieckowski

Willem Tjebbe-Oostenbrink

Dariusz Pacak

Uta Przyboś

Joanna Rzeszotek

Andrzej Saj

Janusz Taranienko

Teresa Tomsia

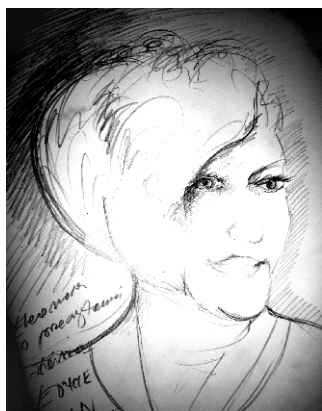
Barbara Wrońska

Szczęśny Wroński

*

2022

Eleonora Biberstajn



rys. Zbigniew Kresowaty

Niebieskie migdały

*Ponoć w każdym z nas mieszka Anioł,
ale ma tylko jedno skrzydło.
Dlatego aby latać, musimy się
bardzo mocno obejmować.
(Z mądrości ludowej)*

Mojemu mężowi

Codziennie na nowo
zabierasz mnie
w swoją podróż

Jakbyś wiedział
że jedno skrzydło
twojego Anioła
nie wystarczy
do stąpania
po ziemi
pełnej
niebieskich migdałów

Leszno, 15 marca 2018 r.

Leszno Grochowiaka

Przydzielono mu
odpowiednią porcję
ulic skwerów i domów
co wcale nie przybliżyło
historii jego życia

Smutek niedokonania
wplata się w jego metafory
które pękają
i zachodzą na siebie

Jak instrumenty
bez kapelmistrza
odslaniają swoją
dysharmonijną naturę

Grochowiak przechadza się
po leszczyńskich ulicach

bez
celu+

Sulejówek, 20.11.2015 r.

Ryszard Biberstajn



rys. Zbigniew Kresowaty

Kwarantanna

moja nieobecność
idzie przez miasto pełne
innych nieobecności
na rogu pustej ulicy
pyta inne niebycia
o nieistniejące zdrowie
sklepy pełne są
hipotetycznych klientów
a na skrzyżowaniu doszło
do wymyślonej kolizji

moje nieistnienie
potyka się o swój cień
w miejscu po mnie

Leszno, 26 marca 2020 r.

Dotyk

dotyk okazuje się
niebezpieczny
przenosi mikroby
i za bardzo sprzyja
bliskości
a poza tym
wyszedł z mody

ulice i parki
urzędy i fabryki
nawet szpitale
pełne są
zdrowego dystansu

głaszczemy się
spojrzeniem
wilczych oczu

witamy się i żegnamy
bez kontaktu

dotkliwie

Leszno, 17 stycznia 2021 r.

Maciej Bieszczad



Traktat filozoficzny

Nieraz próbowałem napisać traktat filozoficzny.
Wittgenstein i Spinoza stali nade mną
Ze wskaźnikami
Sięgającymi horyzontu.

Puczali:

*- Zobaczysz, usłyszysz i dotkniesz
Znacznie mniej niż niejeden
Uskrzydłony pomysł.
A twój język nie pójdzie za tobą.*

Zapamiętałem ze szkoły muzycznej, że przecież
Wielkie symfonie powstawały
Z prostych melodii.

Traktat prawdziwie filozoficzny
Piszemy nad zamkniętym
Wiekem trumny,
Kiedy w nie pukamy,

Kiedy pokazujemy palcem
Grudy ziemi i błękit.

Studnia

Wytrwale uczyłem się
wybrzuszeń
na kamieniach
różnic między nimi
a nade wszystko
w napięciu obserwowałem
wycięgi cirrusów

Podświetlona biel
cumulusów
goiła przekrwione oczy
nieprzywykłe do tyłu
odcieni szarości

Od dzieciństwa
przeszkadzało mi zimne dno

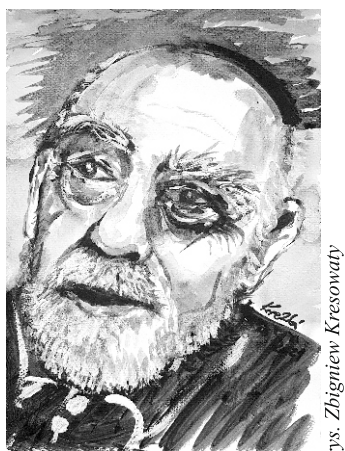
Wołałem od wczesnych
godzin
Przysłuchiwały mi się
wróble przysiadające
na skraju
ich ćwierkanie dochodziło
do mnie z wysoka

Z czasem przestałem
nalegać patrzeć słyszeć

ale właśnie wtedy
pękały tamy
podnosiły się
nierozdzielne zasuw

nieprzytomny
wyływałem
na powierzchnię

Jerzy Binkowski



Wniebowzięcie

Matko Boska Zielna
Spójrz na bukiet moich słów

Aster w Aster – wyprostowani polscy żołnierze pod Radzyminem
Przychodzą do świątyni w leczniczym zapachu ziół na śmiertelne rany

Przynoszą nieśmiertelniki zawinięte w pamięć ciągle krwawiących bandaży
Białe i czerwone malwy sięgają im do wypełnionych bólem piersi

Na kolana padają zielone papierówki jak i z grubą skórą dzikie gruszki
Anielski pył kwiatowy leciutko na palcach tańczy ponad oparami lęku

Pochylają się kłosa żyta i owsa jęczmienia i gryki łubinu i grochu
Młode pędy czarnego bzu w bagiennej oprawie walki

Aster w Aster wyprostowani

Stefania i Hieronim – Oni żyją ze mną i we mnie

Zaprosili mnie do swego szczęścia i nieszczęścia.
Odkrywam ból i pamięć po nich jedynych – z nich jestem.
Znieruchomienie i cisza dopełnia logikę istnienia.

Żywe liście chlorofilu to rezerwa drzewa z podziemnej sieci korzeni.
Ze światłem fotosyntezy ich dłoni i zapatrzenia, choć trochę rosnę żywy.

Bez was byłbym jak pniak bez liści, zdany jedynie na siebie.
Trwam w mieście pośród gęstwiny podziemnych korzeni.

Edmund Borzemski



rys. Zbigniew Kresowaty

Hieroglify

Hieroglify
Twoich zamysłów,
Panie,
Zapisane w Biblii,
Torze, Koranie
I Ewangeliarzu
- jak klucz otwierają
I zamykają wieki.

A we mnie
Wiara
W odczytywanie hieroglifów
Narasta
Warstwami czasu

Żydowski cmentarz w Białej

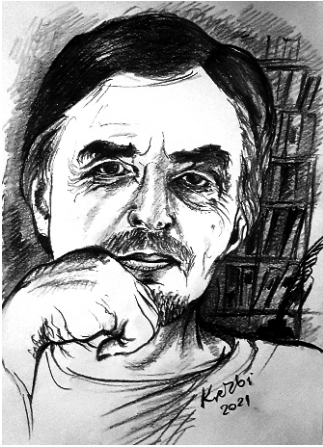
Skoliozą czasu
Nienaturalnie
Powyginane macewy,*
Ślad ludzkiej stopy
Ledwie dostrzegalny,
Już nie do odczytania.

Odmawiając kadisz*
Za Ciebie,
Dziadku,
Za chmurami dostrzegłem Twój uśmiech.

*macewa – w języku Jidysz płyta nagrobna

*kadisz – w języku Jidysz modlitwa dziękczynna za zmarłych

Michał Bukowski



rys. Zbigniew Kresowaty

Maile

słowo za słowem
kolejne znaczenia
niczym warstwy farb
na obrazie

palce na klawiaturach

przesuwają
kontury treści

chichot myślników
implikatury rozdyma

w pogoni
za wspólnym
potykamy się
na przecinkach

Kara za życie

chodzisz już wolniej
szybciej za to oddychasz

widzisz coraz bardziej nieostro
podczas gdy sprawy wyostrzają kontury

więcej też rozumiesz -
mimo, że przecież słabiej słyszysz

i po co komu
ta starość -

niczym
kara za życie

Robert Gawłowski



rys. Zbigniew Kresowaty

Kościół

Ten kościół ma kopułę z nieba, witraże z gałęzi
i światła, jego ściany są z liści gęstej olszyny.

Otacza mnie strzelisty gotyk topoli, wysoko szumi
śpiewne ave wiatru, owady powtarzają koronki.

Czaple i kuropatwy krzątają się obok w lśniącym
zakolu, szeleszczą ich pióra, trwa modlitwa.

Przed ołtarzem z trzciny upadam i wstaję, proszę
o jeszcze i jutro, zanoszę supliki do ciszy.

Puch

Przekwitały topole i staliśmy pośród
niepojętych galaktyk puchu.

Wokół nas wirowały małe obłoki
i jak dzieci wyciągaliśmy dłonie.

Ale one umykały, nie pozwalały się
pochwycić, ulatywały gdzieś tam.

Pytaliśmy o porządek, chaos i miary,
o zasady, o źródło, przyczynę.

Ale nie chciało odpowiedzieć niebo,
wiatr wciąż zmieniał ekliptyki.

Tony

Nabrzmiwało brzmienie nad wodą, gdzieś tam
za błotami w łęgach i pośród szuwarów,
w oddali.

Buczało buczenie tajemne, takt za taktem tężała
niepojęta wieczorna kantata żab i bąków
w bagnie.

Nie mogliśmy odgadnąć i pojąć, kto to tak gra,
co to tak nabrzmiwa, wznosi się i zapada
w trzciny.

Tony niskie, jakby ziemia z lekka drżała, miętki,
odpływały i gasły u podnóża ciszy, stąpały
w mrok.

Mateusz Gholamy



rys. Zbigniew Kresowaty

Wrażenie głębi

Głęboka
praktycznie niewyraźna słowami
oparta na trudnych doświadczeniach i przeżyciach
wyraźna skłonność do odpowiedzi teistycznej
lub nawet
jej prawie pewność
głęboka
praktycznie niewyraźna słowami
oparta na trudnych doświadczeniach i przeżyciach
wyraźna skłonność do odpowiedzi ateistycznej
lub nawet
jej prawie pewność
głęboka

Gorszy dzień z wanną w tle

Mam już dość poszukiwania prawdy
o sobie i otaczającym mnie świecie
jestem już tym bardzo zmęczony
wyczerpuje mnie to
i sprawia, że z trudem odróżniam przyjemność od jej braku
chciałbym się teraz w końcu zanurzyć w jakiejś wygodnej półprawdzie lub nawet zupełnej
nieprawdzie
nawet jeżeli by to miało przynieść kiedyś znowu opłakane efekty
bo nie mam już siły
zresztą czy w ogóle istnieje coś takiego jak prawda?
może są tylko wygodniejsze i mniej wygodne drogi
odraczanie gratyfikacji
i z uporem zdobywane na chwilę i nie co chwilę poczucie szczęścia i spełnienia
ale ja już nie mam na to siły
przynajmniej nie dzisiaj
dzisiaj chcę się zanurzyć w fałszywych wyobrażeniach, lękach i marzeniach
jak w wannie z gorącą wodą po powrocie z zimnego świata
intuicja podpowiada mi, że taki stan nie może trwać zbyt długo
to znaczy może
ale to miało być ostrzeżenie
a nie zgoda na trwanie w formie półtrupia
jak to dawniej często bywało
także jednak biorę się w garść
i wybieram zimny prysznic
mimo wszystko

Maciej Grela



rys. Stanisław Chyczyński

Kosz niemal pusty

kosz niemal pusty
obok główki kapusty
pomarańczowa planeta

w słonecznym układzie
kapusta
jest gwiazdą ciemną
jej blade liście
nie świecą

żeby tam była choć
obierzyna kartofla
śliwa słodka
rajskie jabłuszka
świeże skrzela ryby
wiązka suszonej pokrzywy
byłbym pewien
że to martwa holenderska
natura

strużka wody spływa
po ekranie okna
w głębi oka
rozmywa lot miejskich
gołębi

Matko biedy

matko biedy
jak ty ją zgarniesz
ze wszystkich stron świata
jak ją nakarmisz

wyrastam z marchwi
w rudym prawie
pokładam nadzieję
umiem czekać

głuszcom niemą pieśń
stepuje fred aster
ile gwiazd
zjeść trzeba
żeby powstał choć jeden
tancerz

luba w pomarszczonym
marzeniu
wyglądasz świetnie
nawet most westchnień
ogląda się za tobą

jeśli zechcesz mogę
uwierz
rumieńcem jak wieże
spłonąć

W teatrze bunraku

w teatrze bunraku
rycerz walenty
ścina matce głowę

głowa się toczy
i toczy dalej rozmowę
z ciętym dziecka językiem

patrz mi w oczy synu
on klnie
ta scena nigdy nie minie
to scena miłosna

z krwi matki wyrastają lilie
za parawanem z laki
rżnie pianino

z rannych ulic dociera zgiełk
miasta
milkną ciche oklaski

z lilią w ręku
widz wraca
do domu

scenę trzeba było
jakoś
posprzątać

Jacek Juszczak



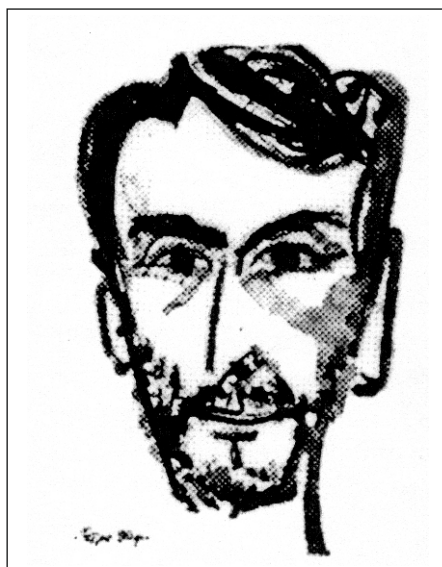
rys. Zbigniew Kresowaty

Mój Kuzyn

Przypomniałem sobie
(Mniejsza o powód
Choć jak wiele innych wynika
Z łączliwości starszej pamięci)
Mojego bardzo dalekiego Kuzyna
Ani od strony Matki ani Ojca
A znali go przecież tak jak i ja
I tak samo jak Marek Aureliusz
Choć na pewno myślał o nim
Zupełnie inaczej jak o tych
Wszystkich (dokładnie: *wszystko*)
Co znika[ją] szybko w czasie i w przestrzeni
Ne mógł zgarnąć do jednego
Zwoju wszystkich ludzi
Już zagubionych w Hadesie
I psów wiernych jak Argos Odyseuszowi
Prazwierzące zaświaty nosimy przecież
W naszych gościnnych genach
Sterujących także wspomnieniami
Na jawie i we śnie a w nim szczegół
Może rozrastać się jak dąb
Ze szmerem liści roztrącanych
Ikarami żołędzi w melodii mitu
Może rozmyślał także na jawie
O takich szczegółach jak
Mechanika władania nadgarstkiem

Mego dalekiego Kuzyna syna Filipa
Od czterech stron świata
Gdy po drodze szeleszczącej
Kartami historii właśnie wkroczył
Do miasta o dziwnej dla nas
Tutejszych nazwie Gordia
Słońce rzuciło mu pod nogi
Cień zasupłanego węzła
Nie był ciekaw ani nie miał powodu
By rozwijać pętle wybierając miecz
Z cienia cięcia rozprysnęło w tęczę
Świat na części te jako już były i jako będą
Wszystko się zmienia... i ty...i cały świat
Napisałeś do mnie uzurpatora kuzynostwa
Bym był wolny więc jestem i widzę
Tak na horyzoncie jak i pod stopą postawioną
Na plaży przyjmującej falę za falą
Krwawe bryzgi nie dające się rozcieńczyć
Wodami oceanów mórz jezior stawów i kałuż
Nie ma ideału cięcia cięć
Czy to w cieniu czy w słońcu
Ostatecznie owoc cięcia
Zalśni zanim skrzepnie

Tadej Karabowicz



*Portret Tadeja Karabowycza, Lwów 1990
Rysował Petro Humeniuk*

Ja nie zauważę

Ty przyjdiesz do mnie
a ja nie zauważę
że dzień gaśnie
i księżyc trawy oświecla
pierwsze

ty przyjdiesz w bieli
i ja nie zauważę
że między nami sierpień

że między nami wrzesień...

Manna

Manna leciała z nieba na naszym pustkowiu
i mogłem zlizywać ją z twojego policzka

niosłem pod powiekami
jej słodki zapach

liziałaś moje plecy gdy siedziałem nago
odwrócony w stronę horyzontu

w sadzie leżały jabłka
i przypominały cierpki smak

idąc przez rozwarte morze
dziękowałem ci za mannę

otrzymaną na końcu świata

* * *

Mój list nienapisany czytasz
w ciemności
w deszczu jesiennym
zdziwona ciszą

noce darowane
jak trudno was zrozumieć
choć kwitną ziemowity

- Tadej Karabowicz
тадеї Карабович

Krystyna Konecka



rys. Zbigniew Kresowaty

Sekretne schody w Holyroodhouse

Więc było depresyjnie. Mroczne doświadczenie,
gdy przez chwilę samotnie wstępując w historię
w wąskiej obręczy wieży, w strachu i euforii
zdana byłam na łaskę pustki i kamieni.

Tylko w górę. Spiralnie poprzez wachlarz schodów.
Zawrócić? W zakręconej przepaści pode mną
odcięli drogę inni. Już są. Lecz daremnie
walczę z irracjonalnym szlochem bez powodu.

Czy już po tych posępnych doznaniach? Łagodnie
uchyla się portiera wnętrza buduaru
Marii, królowej Szkotów. Ale krzyczą słowa,

że po spiralnych stopniach weszła tutaj zbrodnia,
której skutkom do dzisiaj nie można dać wiary.
Wydostać się. Zapomnieć. O, lzo... O, królowo...

Konterfekt z ognia

Oto demiurg od światła przypadkowym gestem
mój wszechświat w blask wykrzesał. A obraz dowodzi,
iż mimo przejrzystości zwiewnych form nie jestem
tylko energią cieplną i świetlną w tym chłodziu.

Tutaj ponadczasowa. Lecz jakże spóźniona –
mój los nanosekundy trwoniły bezkarnie.

Przez jedną – jestem czyjaś. Mam nagie ramiona,
piersi... I chwytam suknię nim ją żar zagarnie.

Pachnę esencją drewna. Ćmy iskier się roją
- nie powiem o czym płonę. I komu zalsniłam.

Błysk na moim policzku zbyt drobny, by pojąć,
że lza... Że mnie tu nie ma. Że nigdy nie byłam.

Jak więc znaki objaśniać z tamtych mgnień scalone,
kiedy w obramowaniu nocy płonę... Płonę...

Krystyna Konecka

Małgorzata Kulisiewicz



rys. Zbigniew Kresowaty

Inaczej

Bóg się narodził w sercu strwożonym
cierpki smak jagód, nad miastem mgła.
Śnieg się rozpułynał lub go nie było
i tylko w ludziach srebrzy się dal.

Jak trudny czas nam Panie dałeś,
że aż tak bardzo doświadczasz nas.
Maski na twarzach, lęk w tyłu sercach,
Światło nadchodzi, w nim rodzisz się Ty.

Jesteśmy twoi, już zwyciężyłeś
I tylko w sercu ogromny ból.
Śmierć zbiera żniwo, echo jej w mediach,
najstraszniej, gdy ma znajomą twarz.

Panteizm

masz wykonać test...
... test na człowieczeństwo
na słoniowatość
na wilgoaberracje
eksperymenty słowno-muzyczne
mile widziane
naznaczony sylabą
oddechu
zamykasz wewnątrz
nie wyczerpujesz wszystkich nut
zachwytu nad tym nie-światem
mimo wszystko

Mira Łuksza



rys. Zbigniew Kresowaty

Maruszka

Na uroczysku Maruszka jest miejsce, gdzie
kończy się czas i odwracają bieguny Ziemi.
Teraz tu Narew nie ma brzegu
i nie przejdę brodem z dzieciństwa.
Gdzie jest wir Iwanczykawa jama,
sięgający do jądra Ziemi, gdzie leżałam
patrzac na żółte dno (wtedy umarłam pierwszy raz)?
Nie ma mnie tam, choć co dzień i co noc chodzę tamtędy,
bosa, po mokrym brzegu, po samotnym lesie.
Też znasz już to miejsce, choć ciebie teraz tam nie ma.
A byłeś i jesteś zawsze obok mnie i we mnie,
choćbym tylko przeczuwała twoje istnienie.

Miejsce

To miejsce idzie ze mną, dokądkolwiek ruszę.
W kieszeniach mam okruchy dawnych słońc i
nowie księżyców, wieczorna mgła od Puszczy
wilgoci moją dłoń schowaną pod pękniętą podszewką,
skrytką od podejrzanych uścisków, pokątnych uśmiezków,
gdzie pieniążek śniedzieje, chusteczka już wysuszona,
i urywek mapy donikąd, bo wokół tu koniec świata.
Wszędzie jest koniec świata, a szczyty moich domów
obracają się za mną, orientują się zawsze na wschód,
jak ten dom co pozostał sam, na fundamencie z kamieni,
co zebrał je dziadek z pola, sprzedanego obcym przez wnuka.
Co jest tu moje. Dom, kamień, płot, drzewo, pole i droga,
co wiodą mnie jak ośleplą od świata siostrę w stronę takich jak ja.

Drzewo

To jest nasionko
a to jest dziurka
jeśli włożę nasionko do dziurki
wyrośnie z niego drzewo
jeśli zetną je za lat dziesięć
mój sąsiad bednarz
zrobi z niego kołek
by uciszyć młode rozhukane wino
jeśli zetną je za lat trzydzieści
mój sąsiad stolarz
zrobi z niego trumnę
dla mojego sąsiada bednarza
którego na wieki uciszyło
stare przyciężkie wino
jeśli zetną je za lat sto
cieśla zrobi z niego maszt
dla okrętu Santa Maria
tak wysoki że ludzie Kolumba
wypatrzą z niego Nowy Świat
jeśli zetną je za lat dwieście
kat ułoży z niego stos tak wysoki
by zdążyła przejrzeć i ocaleć dusza
heretyka
imieniem Giordano Bruno
jeśli zetną je za lat trzysta
lutnik
imieniem Stradivarius
zrobi z niego skrzypce
których najwyższe tony
oddadzą łkanie wiatru
tęsknotę nagich gałęzi
jeśli zetną je za lat czterysta
lud zrobi z niego gilotynę
by samemu stworzyć Nowy Świat
kilkoma ostrymi cięciami
jeśli zetną je za lat pięćset
drukarz zrobi z niego małą książeczkę
tytuł w gotyckiej czcionce: Mein Kampf
będzie służyć za podpałkę

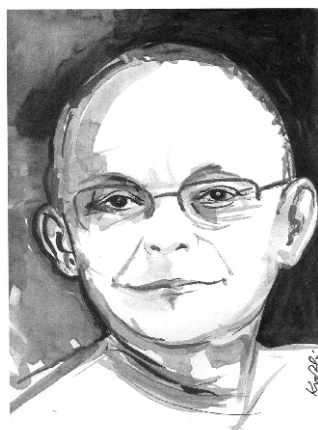


rys. Zbigniew Kresowaty

do wojen wielkich i strasznych
za lat sześćset już go nie zetną
nad dumnie wybrzuszonym pniem
zawieszą mu złotą tabliczkę
Pomnik Przyrody i kłaniać mu się będą
szkolne wycieczki
ono tyle pamięta

wkładam więc ziarenko do dziurki
przyleciał ptak i wydziobał je

Piotr Müldner-Nieckowski



rys. Zbigniew Kresowaty

Powitanie

To powinno się kiedyś zdarzyć każdemu
skoro się trafiło zabłąkanemu mnie
Wszedłem byle jak ubrany i zamyślony
a grzmiąca rozmowami sala nagle zamilkła

słyszać było jak się zamyka szczeka pani Barbary

słyszać było pogłos zapowiedzi na stacji
znajdującej się dziesięć kilometrów stamtąd
jak lądowanie na księżycu albo witanie ojca
który właśnie został warunkowo zwolniony z pudła

Zauważyłem że mam ręce i stwierdziłem obecność
ust

przekrzywionych z przerażenia ale tak jakbym kpił
jak wtedy gdy mój pies pakuje się między krzewy
w ogrodzie tej małpy która czepia się o wszystko

Wiedziałem co mam robić wsadziłem dłonie do
kieszeni

a ci którym zależało na zbiciu mnie z tropu
zawiesili niedopite kieliszki w powietrzu

nastąpił ogólny paraliż Pan Tadeusz nerwowo się
oblizwał

aż po dłuższej chwili zidiocenia ktoś chrząknął
i dał znać że to już koniec tych powitań

Jak odpowiadać

Wpatruje się
w każdy twój grymas
chce być następnie lepszy
niż do teraz
do tych czasów
które sobie umyślił
jako swoją własność

Wiesz co odpowiedzieć
lecz to się nie składa
na czystą samopowieść

Może zabić jego specnadzieje

Kwestią jest oprawność
w zachowania ust i dłoni
głaszczącej włosy gdy niepewność
Lub mrugnięcie
przypadkowe od wpadniętej rzęsy
a jakże wymowne

Schylasz głowę by nie dostrzegł
przygotowań do tej sesji

Jego żona też śledzi
twoje palce czuje dźwięki
chrząknięcie na miarę
epoki którą sobie tworzy

Jesteś ekspertem chwilowym
jednak to wyjdzie
razem z nimi
za drzwi

P. Müldner-Nieckowski

Willem Tjebbe Oostenbrink



rys. Zbigniew Kresowaty

Struga de Riet Poezja o wodzie III

Jak utarty schemat struga zapadła w polu
I już nie szuka
morza.

Będąc jeszcze uczniakiem
siedziałem tam na przepuście
i próbowałem zapomnieć
o opowieściach mego ojca.

Nigdy nie złowiłem szczupaków
tak wielkich jak on
a moje ryby wypadały blade
w tym porównaniu.

Teraz kiedy już nie wędkuję
z pamięci wynurzają się złapane
przeze mnie liny i karpie,
w moich myślach
wije się węgorz gruby jak nadgarstek

Łowią ryby
do mojej opowieści.

Dworek

Ciepły wietrzyk wieje nad okolicą
gdzie spotkały się dalekosiężne plany i śmiertelne wizje.
Klasa robotnicza zapuściła korzenie w ziemi szlachty i włościan,
ustalając dla wszystkich nowy porządek.

Nieudana próba stworzenia modelowego człowieka
została ukarana
Slogany pozostawiono w bazalcie i betonie
opuszczonych PGR-ów i fabryk,
Kominy nic nikomu nie wskazują.

Nowe przepisy i poglądy niewiele
pozostawiły bez szwanku.
Służąc za sierociniec i koszary,
szkołę i szpital dworek przetrwał.

Nowi właściciele wydarli go z uścisku
bluszczu i mchu aby ziścić
marzenie o przyjmowaniu gości.
Prace remontowe miały mu nadać właściwy kształt.

Jak kobieta liczy dni od czasu kiedy
jej mąż umarł i powierzyła go ziemi.
Na powierzchnię gruntu przesiąkniętego ideologią,
wypływają odłamki jak okruchy historii.

W ich szkliwie odbija się światło
pod starymi drzewami dobrodusznie machającymi gałęziami.
Upadek skrada się po salach, pod dywanem i za tapetą.
Grzyb ponownie wspina się po ścianach i ramach okiennych

aby spotkać pleśń w dachu
Na strychu pajak powtarza cykl swojego istnienia

Wiersze pisane w dialekcie Wasterkwarties z grupy języków dolnosaksońskich, tłumaczenie na język polski autorstwa Teodozji Oostenbrink-Wieloch. Prezentowane utwory inspirowane podróżami po Wielkopolsce

Uta Przyboś



Autoportret

Biel

najciemniejsze chmury
tkliwie tulą ziemię
powolutku
darowują siebie

małe płatki

w biel się cichą
przemieniają
wszechobecną

Oczywiście kiedy patrzę w światło.

Szlakiem Goyi

Jasne światło stwarzało sielskie pejzaże godne godzin tkania radosnego świata.

Nasz kraj wydawał mi się dobry.

Tępota twarzy rodziny królewskiej nie pojęła, że ją obnażył.

Mówię do niektórych, gorzej niż dziad do obrazu, bo odpowiadają.

Maja naga i Maja okryta przed Inkwizycją, nie traci piękna dzięki czułym dotknięciom genialnego pędzla.

Ruchliwego piękna sikorek na drzewie nie niszczą spory ludzkie.

Koszula rozstrzeliwanego świeci wbrew...na zawsze.

Już w dzieciństwie widziałam trudne i pociągające okrucieństwo grafik Goyi, ale ciemność zła była odległa.

Gdy rozum śpi.

Nakazującym ruchem palca mojego wykluczam fale hejtu.

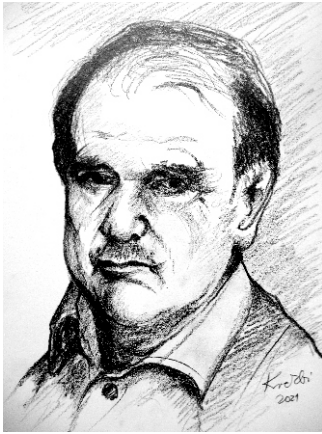
*Ogłuchł na brutalność świata, zatrasnął się w domu,
w okrucieństwie pożerającej światło namiętności czerni jednak tworzył,
aż po jasny szal mleczarki,*

Drogę Mleczną w lepszą dal.

Ponad sto lat później błysk stali i złota... krew bratnia zakrzepla buro.

Uta Przyboś

Andrzej Saj



rys. Zbigniew Kresowaty

Niech-szczęście -artyści !

Staranność, znowu ta stara zapobiegliwość
włączy swe światła i już oczy zmrużone
będą coraz intensywniej kumulować przeszłość
(jak w teatrze tego nieznosnego Kantora)
aż zapomną się na chwilę by pieczęć
snu odcisnęła swą brzemienną chwilę
i oto znów, rano, południe, wieczór,
ta sterana pobożność obowiązków,
te przymusy i skurcze pracy gdy rani
codziennosc swą nieustępliwą wylewnością,
a efekt kościelnej pracy spełnia się
w kilku wersach – które służą tłumaczeniu
tej życiowej posługi – błędnie życie,
gdy rosną nowe pokolenia artystów.
Niech oni nie szczezną nam nigdy
i niech im szczęście niemało sprzyja

Niewystowienie

Włóczący się po brzegach krainy poezji
z kulą niedowierzania u nogi
- mówi, że ból jest sensem istnienia –
piękno jak narkotyk biorąc z rąk
tej niepocieszonej damy nicości
przeklina się w słowie jak w lustrze,
a jego ciężarna głowa , jego twarz
jaśniej niż niedzisiejszym natchnieniem,
jakby „skowytem” uświadomionego przeżycia.

Ci idący nisko pod pręgierzem światła
jakby wracali z zesłania przyszłości
poeci władzy sądzenia, kapłani wierni
swej boskiej mocy oczyszczenia,
już wolni z nawyków i zwątpień
wloką swoje dusze do krainy zgody
gdzie cień z cieniem toczy pojednanie
przed obliczem wszechwładnej świadomości,
by dotrzeć aż do ust – w niewysłowności
Z cyklu: Z nie - widzenia

Janusz Taranienko



rys. Stanisław Chyczyński

tryptyk o zamykaniu drzwi; dopilnować

1.

zdałem sobie z tego sprawę daleko później

przed pójściem spać ojciec wychodził na podwórko
i przekręcał klucz w furtce
chwilę potem słyszałem skrzypnięcie frontowych drzwi
i odgłos zatraskującej się zasuw
po czym
gdy zamykało się wejście do mieszkania
dochodził do mnie dźwięk skobla
trafiającego w otwór futryny

obejście było zamknięte na trzy spusty

ojciec nie troszczył się o to
żeby jego czynności odbywały się bezszelestnie
cowieczorny obrządek był świadectwem tego
co należy się dopilnować
i nie ma tu o czym gadać

teraz można było iść spać
bezpiecznie

2.

nie pamiętam z jakich powodów
wieczorne przekręcanie kluczy
zaczęło przeradzać się
w rytuały odprawiane przeze mnie

3.

zdałem sobie z tego sprawę daleko później

że oto ja
stopniowo stawałem się
jego bezpieczeństwem

/październik 2017 – luty 2018/

Teresa Tomsia



rys. Tadeusz Badowski

Tak się zdarza

*Przebudzenie bywa narodzeniem albo zejściem
do piekła gdzie wszystkiego trzeba się uczyć od nowa
płacić za chwilę nadziei obolem przemienienia*

Eugeniusz Toman, *Ten świat jest bliski prawdy*

Tak się zdarza – otwierasz się na znane,
lecz nagle uświadamiasz sobie, że *inne* wnika
do wnętrza. Nie przeczuwałeś: impuls,
pierwiastek wiekuistego. Jak to się stało,
skoro godziny, dni i lata masz poukładane,
a teraz musisz od nowa błędzić
w szczelinach, odgłosach,
wygarniać emocje z rzeczywistego.

Nie przypuszczałeś, że stać cię jeszcze
na takie rzeczy – wchodzisz w niewiadome,
otwierasz oczy, kiedy pora na *summę*.

Pozostają jednak chwile radości,
gdy nie oczekujesz zbyt wiele,
a wtedy słowa nadlatują wolne
od obciążających znaczeń
i docierają mailową pocztą
na odczytanie
ostateczne.

Przy rzeźbie Rodina

dla Renate Schmidgall

Patrzy z przejęciem na rzeźbę Rodina –
mężczyzna i kobieta złączeni w pocałunku,
ich przeplecione ramiona otulają
chłodne wnętrza kamienia.
Poprawił pasek torby z aparatem
i przeszedł na drugą stronę.
Odgrodzona od rzeźby plecakiem podróżnym
stoi tyłem do okna – światło sący się
przez szybę, pozostawia na jej szyi
różowy ślad. Potarła dłonią ogrzane
miejsce. Wyszła do ogrodu.
Sekundy odfruwają jak drobinki kurzu
z lady sprzedawcy kartek i albumów.
Niechętnie opuszcza muzeum. Zatrzymuje się
za progiem i patrzy – turyści krążą alejami,
wczytują się w foldery, jakby miały im
coś istotnego objaśnić. Próbuje przypomnieć,
co zostało zapisane w kamieniu, a czego
nie zdołał odczytać, choć przeczuwał,
że istnieje, gdy był blisko kobiety.
Powietrze pulsuje sierpniowym powiewem,
krew tętni w skroniach, pobudza do marszu.
Przez chwilę zastanawia się, dokąd,
lecz to nie trwa długo, tyle, ile przelot
ważki nad kwitnącym krzewem.
Pochyla się nad lustrem wody w stawie,
wypatrując odbicia twarzy poruszanej
przyływem. Wstaje i z nagłą zawraca.
Tam, skąd przybył.
Idzie za nim, pragnie przetłumaczyć mu
świat, lecz on nie przystaje – już wie,
że człowiek jest nieprzetłumaczalny
i nic tu nie można zdziałać, jedynie
wciąż wyruszać w swoją stronę,
która wydaje się najwłaściwsza
z możliwych, choćby prowadziła
ku najciemniejszej nocy.

Barbara Wrońska



rys. Zbigniew Kresowaty

* * *

Wymyśliłam sobie świat
odpłacił mi tym samym
Teraz
nie możemy się do siebie
dopasować

Stworzenie

Na początku Bóg stworzył
Niebo i Ziemię
potem
człowiek mozolnie odkrywał
drogę do piekła

Zwykły człowiek

A jeżeli moje myśli nie porządkują
świata
moje ręce nie kształtują
przyszłości
moje czyny nie są
heroiczne
moje obrazy nie wiszą
w galeriach
moja muzyka nie porywa
tłumów
i nie napisałam ani jednego
wiersza
Czy to znaczy, że mnie
nie ma?

Szczęśny Wroński



rys. Zbigniew Kresowaty

To Ja

To jak zabicie arcyksięcia w Sarajewie
potrzebny jakiś pretekst by się potoczyło
kto jednak tym razem pociągnął ten cyngiel
by ruszyła czarna sotnia coronavirusa

Teraz rozpaczliwie szukam w sobie winy
moje życie naprędce przewija się przewierca
czasem stop-klatki zatykają mi oddech
łapię się za głowę – czy to naprawdę ja?

Tak, to ja naruszałem ośnowę tego świata
i to nie raz – zawsze usprawiedliwiony
bo przecież nie mogło być inaczej
drobne oszustwa zdrady zdrajcy niewinnego

Byłe czuć się czystym choćby za mną pożar
nie będę tego wyliczał bo lista przydługa
z cuchnącego jaja nie daj Bóg, wykląłby się
sznur kuszący jak owoc w niebieskim ogrodzie

Bywało że czułem się panem własnej znikomości
która rosła niczym góra niepodzielnej władzy
JA JA JA – ponad wszystko - odrębny szlachetny
wara wam ode mnie - JA - wiem co należy

Będąc tuż u źródła poilem się sieczką
podniecał mnie chłód kolby mimochodem
pociągałem za spust naiwnie sadząc że to
kolejna metafora...

Ale ten pocisk wciąż pędzi
czy ktoś go zatrzyma?

Ryszard Winiński

Włodzimierz Wysocki

tłum. A.Lajborek



rys. Stanisław Chyczyński

Bratnie mogiły

Nie zdobi tych grobów nie wieniec niż krzyż
Nie widać by po nich szlochali.
Ktoś kwiaty położy ściśnięte jak krzyk
I wieczny im ogień zapali.

Ta ziemia stawała wciąż dęba a dziś
Z granitu się płyta ostała
I losów poległych nie dowie się nikt
Bo ziemia ich losy zrównała.

A w świetle ognika płonący łśni czołg
Płonące rosyjskie rubieże
Płonący i Smoleńsk i Reistag wśród bomb
Płonące jest serce żołnierzy.

Na wspólnej mogile płacz brzmiałby jak zgrzyt
Przychodzą tu z serca potrzeby
Na wspólnej mogile ni wieniec ni krzyż
Lecz może to nawet i lepiej!

Pas neutralny

Na granicy z Turcją albo Pakistanem
Jest pas neutralny, ziemi wąski szmat.
Z jednej strony nasi, z naszym kapitanem
A po tamtej stronie oni są, to fakt!

A najpiękniejsze kwiaty każdy wie
Gdzie neutralny pas wiję się.

Narieczona szefa, czyli kapitana
Mówi do dowódcy: "Kwiaty miły kup!
Cóż to za wesele, gdzie nie dają kwiatów?
Zwykła pijatyka, a nie żaden ślub!"

A najpiękniejsze kwiaty każdy wie
Gdzie neutralny pas wiję się.

Nasz kapitan dzielny kwiaty chwacko zrywał
Kapitan od Turków także w dupę włan.
Obaj w kwiatkach padli, więcej nie powstałi
Tamten coś przed śmiercią krzyczał, że ten ruski cham...

A najpiękniejsze kwiaty każdy wie
Gdzie neutralny pas wiję się.

Kapitan śpi i jemu śni się,
Że otwarto granicę jak na Kremlu wrót sześć!
Jemu wcale niepotrzebna była cudza zagranica,
On po ziemi niczyjej chciał tylko się przejść.
Więc dlaczego nie można, jeśli ona niczyja,
Jeśli ona neutralna jest?

A najpiękniejsze kwiaty każdy wie,
Gdzie neutralny pas wiję się...

Plotki

Ile bajek nasze uszy wciąż poraża,
Ile plotek atakuje z miast i pól.
Chodzą plotki, że zdrożeje wszystko,
Przed wszystkim tanie piwsko,
A szczególnie pieprz, suchary, oraz sól.

Idzie wieść z różnych stron,
Biegnie tak z domu w dom
Nawet starcy już bezzębni
Szepczą ją na ten ton
Szepczą na ten ton!

Wania słyszysz? Tu pod ziemią miasto będzie!
Mówią wojna już na włosku musi być!
Był tu jeden, sam słyszałem
Chcą nam zamknąć miejskie banie,
Ceny gaci mają podnieść, że aż wstyd!

A pan wie już, że Mamykina zdejmują?
Za rozróby, za pijaństwo, za coś tam.
Sąsiad mówi, że zamknęli
Bo podobny był do Berii
Teraz robią takie sztuczki, widzisz pan!

Co się dzieje, wczoraj rowek wykopali,
Stamtąd koniak im wypłynął, Boże mój!
Mówią: szpiedzy się zwąchali,
Wodę z jadem pomieszal,
A do chleba nam dodali jakiś gnój...

Dziwne tylko, że o dobrym ludzie milczą.
Gdy zwróciłem im uwagę, głupia rzecz:
Mówią, że to wymyślone,
Przy stolikach zatwierdzone,
widać plotka wchodzi w ludzi tak, jak wesz.

Mało kto ze zwykłych ludzi w nie nie wpada,
Plotki śmierdzą, jak zaraza szerzą swąd.
Chodzą ploty, że zabronią mówić bredni,
Chodzą brednie że za ploty
To od razu już pod sąd!

Magadan

Mój druh odwiedził Magadan.
Zdejmijcie czapki, zdejmijcie czapki.
Pojechał tam, dojechał sam.
Lecz nie z przypadku, lecz nie z przypadku.
Nie to, by w życiu źle mu szło
Nie to, by robił tym na złość,
Lub żeby przygód poznać smak
Po prostu tak, po prostu tak.

Na pewno powie zaraz ktoś
Że niepotrzebnie, że po cholere
Bo tam zbyt straszne wstają dni:
Morderców wiele, bandytów wiele.
On tak by odpowiedział wam:
„Nie mniej ich tu, niż jest ich tam!”
Walizkę wziął, odjechał sam
Na Magadan, na Magadan!

Mój druh odwiedził Magadan
Całkiem spokojnie, całkiem dostojnie.
I konwój go nie będzie lał
On dobrowolnie, on dobrowolnie.
A może jechać by tam z nim
Choć może to dziwacznie brzmi?
I dni z nim dzielić podłe, złe
I lec na dnie i lec na dnie...

On nie powrócił z boju

Czemu wszystko nie tak, choć pozornie bez zmian
Niebo czyste i pełne spokoju
Taki sam las, powietrze i woda i ptak
Tylko on nie powrócił dziś z boju.

Nie pamiętam kto z nas w głupich kłótniach prym wiódł
Czy to w podłym, czy dobrym nastroju
Jakże chętnie bym teraz trzy po trzy z nim plótł
Kiedy on nie powrócił dziś z boju.

Często milczał na złość, podśpiewywał nie w takt
Głupio gadał o babach i strojach
Wstawał zawsze za wcześniej, nie dawał mi spać
Ale on nie powrócił dziś z boju.

Mało ważne to już, ale dziwne, bo tak:
Było dwóch nas i jakby wiatr powiał
Nagle zdmuchnął ognisko, zostawił mi żar
Kiedy on nie powrócił dziś z boju.

Wiosna znowu nam łśni, może na lepszy czas
Zawołałem jak kiedys u źródła:
„Stary usiądź, pogadaj!” A głos jakby zgasł
Przecież on nie powrócił dziś z boju.

Nawet miejsca w ziemiance starczało dla dwóch
I pół na pół dzielony czas znoju
Teraz wszystko ma jeden. Lecz mówi mi coś
Że to ja nie wróciłem dziś z boju!

Za mnie się pomodli...

Za mnie się pomodli pewna starsza pani
I koledzy spłacą mój niejeden dług
Za mnie ktoś zanuci jakieś moje pieśni
Może też kielicha strzeli za mnie wróg?

Książek mi nie dają już od dawien dawna
A moja gitara w kącie gdzieś bez strun
Nic mi już nie wolno, nawet nie tak myśleć
Słońce mi zabrali i księżycą nów.

Kłębi mi się w głowie, myśl o myśl uderza
Trzy kroki do ściany, siedem aż do drzwi
Nie ma drogi w prawo, nie ma i na lewo
Wolno tylko marzyć, wolno tylko śnić.

Śni mi się, że wyjdę, że otworzą zamki
Wezmę swą gitarę i odejdę stąd
Kto mnie tam przywita, kto się do mnie przyzna
Czy im wytłumaczę, że to nie mój błąd?

Dzień urodzin porucznika milicji

Pobądźcie dzień choć w milicyjnej skórce
A życie odmieni się wam w mig
Podnieście toast za tych, co za murem
Za tych co za murem nie pije nikt.

A przy sąsiednim stoliku towarzystwo
A za następnym stolikiem wesele
Panna młoda uwagi nie zwraca
Kiedy tajniak poczyzna raczej śmieie.

Patrzę z boku i trochę mi głupio
Patrzę z boku i żal mi dziewczyny
I wylałem swą wódkę w akwarium:
Pijcie ryby na moje urodziny...

Szczyty

Teraz mi przeszedł w rękę dreszcz
Już można iść
Poleciał w przepaść zwykły strach
Na zawsze śpi
Tak dłużej nie ma sensu stać
Choć ślisko jest
Bo takich szczytów nie zna nikt
Bym nie mógł wejść.

Wśród wszystkich nieprzebytych dróg
Chcę jedną mieć
Najdalsza rubież niechaj tam
Przypadnie mnie
Imiona zmarłych tu sprzed lat
Pokrywa śnieg
Wśród wszystkich nieprzebytych dróg
Chcę jedną mieć.

Te całe stoki pokrył deszcz
A potem chłód
Nieznanych śladów tajny szyfr
Zamienił w lód
I zapatrzony w myśli bieg
Od stóp do głów
Tak święcie wierzę w czystość dnia
I prawdę słów.

I nie zapomnę nigdy już dnia pośród chmur
Gdy chciałem zabić siebie sam
Wśród skał, wśród gór
Gdy mi wyszeptał wody szum:
„Pokonasz strach”
A dzień? Więc jaki dzień to był?
Środa? Tak!

Szpital polowy

Jakaś kulka zabłąkana, teraz w łóżku gniję tu
Cały obandażowany niczym bałwan z głupich snów.
Co nam sława, co nam chwała, wszystko słowa, wszystko blef,
Umarł sąsiad, ten mój z prawej, ten co z lewej jeszcze nie.

Dnia któregoś sąsiad z lewej mówi do mnie: „Słuchaj ty,
Wiesz co stary? Nie masz nogi, odrezali nogę ci!”
Jakże to? Nieprawda bracia, on tak tylko chyba łże
Mieli odciąć tylko palce, bo nie było wcale źle!

Ale sąsiad, ten mój z lewa, ciągle śmiał się, wydrwił mnie
Mówił: „Stary, już nie wstaniesz, twoja baba puści cię
Gdybyś widział się bez nogi, to byś wiedział, żeś nie chłop
Każda by cię opuściła, już mogiłę sobie kop!”

Gdybym mógł zejść na podłogę, gdyby trochę w piersiach tchu
To bym skurwysyna zdusił, albo gardło przegryzł mu.
Lecz nie było tam nikogo, kto by mógł powiedzieć mi:
„Obie nogi masz kolego, a to ściervo z ciebie kpi!”

PIEŚNI

Zostałem zaproszony przez Redakcję do przedstawienia moich tłumaczeń pieśni Włodzimierza Wysockiego. Wielka to dla mnie przyjemność, za którą bardzo dziękuję. Pomyślałem jednak, że nie obejdzie się bez kilku słów wstępu.

Te tłumaczenia powstały z konieczności. Kiedy lata temu zainteresowałem się literacką piosenką rosyjską i chciałem ją wykonywać, było ich mało. Tymczasem miałem taśmy z prywatnych recitali Wołodii, więc nie mając innego wyjścia, postanowiłem samemu zakasać rękawy.

Z czasem tłumaczy przybywało, dziś pewnie ich więcej, niż kiedykolwiek. Niektóre ich dzieła są doskonałe, korzystam z nich, jednak w większości wypadków pozostałem przy swoich. Poważnym problemem translatorów jest konieczność takiego trzymania rytmu tekstu, by dał się on bez kłopotów zaśpiewać. Chodzi nie tylko o ilość, rozkład sylab czy akcentu, ale też unikanie trudnych zbitok dykcyjnych, zwłaszcza w następujących po sobie słowach. Proszę mi wierzyć, że odpowiedni układ głosek potrafi ułatwić, albo ogromnie utrudnić nawet oddychanie wykonawcy, zwłaszcza w szybkim rytmie piosenki. Wykonawca sapiący, mocujący się z czytelnością tekstu, dla publiczności jest niewiarygodny, poza tym wszyscy męczą się razem z nim.

Kolejna sprawa. Poecie wolno napisać tłumaczenie mocno niejednoznaczne, wymagające od czytelnika pochylenia się nad nim, przeczytania kilka razy, pomedytowania. Jako wykonawca nie mam takich możliwości, muszę na coś postawić i dać słuchaczowi własną interpretację tekstu, bo inaczej mnie nie zrozumie. W ten sposób oczywiście ryzykuję uproszczeniami, ale to jedyna droga. Co najwyżej świadomie mogę zrezygnować z niektórych pieśni wymagających dłuższego wprowadzenia, wynikłego choćby z kontekstu politycznego, społecznego, czy obyczajowego, niezrozumiałego w naszych polskich realiach.

Jest jeszcze jedna trudność, wspólna dla wszystkich tłumaczy Wysockiego. Polega ona na wybitnie „niefrasobliwym” podejściu autora do wykonywanych przez siebie pieśni. Potrafił na koncertach dodawać całe zwrotki, inne wyrzucać, zmieniać ich kolejność, słowa, znieacka dorzucać puenty wynikające z tego, co przydarzyło się danego dnia jemu, ojczyźnie, bądź światu. Niejednokrotnie w sposób znaczący zmieniały one sens całości. Mam na to mnóstwo dowodów w postaci taśm z występów, na których jednego dnia śpiewa w jednej, a dosłownie następnego dnia w innej wersji, by już nigdy do obu nie powrócić. Tymczasem w wydaniu książkowym można spotkać jeszcze kolejną. Jaką zatem wersję uznać za najważniejszą i obowiązującą? Stąd też wzięła się moim zdaniem informacja, że napisał około dwóch tysięcy piosenek. Bardziej dociekliwi badacze twierdzą, że było ich co najwyżej osiemset, a reszta, to „wariacje na temat”. Przychylam się do tej wersji.

Jakby Wysockiego nie oceniać, dla Rosjan pozostał jednym z najważniejszych artystów. Tych, którzy znali na wskroś rosyjską duszę. Do dziś w Moskwie, niezależnie od pory roku i pogody, świeże kwiaty leżą tylko na dwóch grobach: Jesienina i Wysockiego...

PS. Przy powtarzanych refrenach zrezygnowałem z ich ciągłego cytowania.

Stanisław Chyczyński

Poetą być czy bywać?



Autoportret

„Poetą się bywa, a nie jest” – zwykł mawiać poeta i satyryk Jonasz Kofta. Powtarzał to odkrycie po wielokroć, w różnych sytuacjach i do różnych interlokutorów. Aż stało się aforyzmem, który zrobił ogromną karierę. Już w latach 70. ub. w. powiedzonko „poetą się nie jest, poetą się bywa” ogłoszono dogmatem, na który coraz częściej powoływali się sami poeci, a także redaktorzy i krytycy literaccy. Świadczą o tym choćby słowa Milczewskiego-Bruna: „Cóż – wiemy skądinąd – że poetą się bywa”, posadzone w artykule (*nomen omen*) „Degradacja poetów?”. Jest to o tyle znamienne, że autor „Poboków” miał duszę rebelianta, był nieufnym wobec wymysłów różnej maści inteligentów i intelektualistów. Jemu nie można było wcisnąć publicystycznego *kitu* czy innej pseudouczonej gadki-szmatki. Snadź w błyskotliwym sofizmacie Kofty musiała kryć się (nadal się kryje) jakaś atrakcyjna, psychologiczna głębia, zdolna zauroczyć wszystkich zainteresowanych. Wszak we wspomnianym artykule (nieco dalej) czytamy: „Śmieszny bo w końcu jest ten, który określenie «poeta» traktuje jako zawód”.

Faktycznie myśl tę Milczewski-Bruno powtórzył za sławnym kompozytorem Arturem Honeggerem, którą znalazł był w szkicu Tadeusza Różewicza „Sezon poetycki – jesień 1966”. Tenże Honegger ogłosił kategorycznie: „Muzyka ginie, podobnie jak zginął poeta” (*ibidem*). Myśl o społeczno-kulturowej śmierci poety b. spodobała się twórcy „Kartoteki”, inteligentnie rozwinął ją w spory i sugestywny obraz, pisząc np.: „Poezja jest martwa, poezja jest śmiertelna, poezja może umrzeć, a poeci są tylko śmieszni”. Transparentna enuncjacja brzmiała: „Nie czuję się «poetą!»”. Wielki Różewicz mógł szokować swych wiernych czytelników paroksyzmami samoudręczenia i samokrytycyzmu – miał do tego moralne prawo. Wiadomo, od zakończenia wojny minęło zaledwie dziesięciolecie, trauma okupacyjna wciąż wydawała smutne owoce. Oczywiście wtedy przed autorem „Głosu Anonima” stało wręcz metafizyczne wyzwanie: „Stworzyć poezję po Oświęcimiu”. Natomiast o Milczewskim-Brunie tego już powiedzieć nie sposób. Pisał swoje „Poboki” (dajmy na to) 10 lat później i to wystarczyło, aby problemy pokolenia Kolumbów stały się mu obce. Również entuzjaści jego eksperymentów lingwistycznych nie byli admiratorami Gajcego, Borowskiego, Różewicza czy Grochowiaka. Czas zrobił swoje, więc dla fanów Steda, Bruna czy innego Wojaczka poezja była czymś tak samo żywym i naturalnym jak powietrze, ziemia, woda i ogień...

Czy poeci już wtedy byli śmieszni? Czy rzeczywiście do przeszłości odszedł zawód: poeta? Przecież sam Różewicz w „Przygotowaniu do wieczoru autorskiego” (1971) używa takich sformułowań, jak np. „poeci zawodowi”, „profesjonaliści” czy „różni fałszerze poezji (są tacy – podobnie jak fałszerze pieniędzy!)”. Pytam wprost: Czy rzeczywiście „śmieszny bo w końcu jest ten, który określenie «poeta» traktuje jako zawód”? Przecież autor „Podwójnej należności” otrzymywał za swoje wiersze, felietony i recenzje całkiem niezłe honoraria od „Faktów”, „Poezji” czy „Twórczości”. (Zerknijcie do jego listów!...). Ponadto dostawał pieniądze za spotkania autorskie, za odczyty na zjazdach poetów oraz – profity od wielotysięcznych nakładów swoich książek. [DYGRESJA 1]: Dogorywał peerelowski reżim, ale – jak wspominali Z. Jerzyna, A. Waśkiewicz czy J. Koperski – rzutkim literatom żyło się naprawdę wspaniale: spędy, nagrody, sława, adoratorzy, stypendia, honoraria... Począwszy od „Sz. Młodych”,

poprzez różne „Radary”, „N. Wyrazy”, „Wieści”, po „Ż. Literackie” – wszystkie redakcje płaciły autorom za każdy tekst! Dzisiaj mamy dobrodziejstwo wolnego rynku i sami literaci nierzadko muszą płacić haracz różnym redakcjom za możliwość druku... *Bravo, ecce progressus!*...]

Dalej: autor „Dopokąd” (1974) niekiedy prosił listownie przyjaciół lub znajomych o zakup paru egzemplarzy swojej nowo wydanej książki, której (względnie) spory nakład błyskawicznie zniknął z półek księgarskich. (Bruno po prostu bał się, że jak wróci do siebie z kolejnej szaleńczej wyprawy, to „będzie już po sprawie”). Dzisiaj słynny twórca kapitalnej książki poetyckiej „Polonia Aeterna” skarży się, że cholernie ciężko sprzedać 500 sztuk nakładu. Czujecie różnicę?... Jestem skłonny zaryzykować twierdzenie, że Milczewski mógł być wyżyc z pisania książek, felietonów, artykułów, gdyby tylko prowadził INNY tryb życia. Albo jeszcze inaczej: gdyby przestał BYWAĆ poetą, a stał się poetą zawodowym; w jego czasach było to JESZCZE MOŻLIWE.

W Polsce mieliśmy i mamy specyficzne realia (rynkowe, promocyjne, środowiskowe etc.) w szeroko pojętym świecie literatury. Dlatego, biorąc pod uwagę te rodzime okoliczności (czyt. ograniczenia!), formuła «zawód: poeta» może *de facto* cokolwiek nas śmieszyć. Podobno na Zachodzie (piszę „podobno”, skoro nie znam tego z autopsji!) sytuacja wygląda zgoła inaczej. TAM niejednego poeta, który czuje się zawodowcem (który ma w dowodzie tożsamości wpisane: «zawód: poeta») po prostu zarabia na pisaniu książek (wiersze, wspomnienia, listy, przekłady) tudzież na głądzeniu o literaturze do akademickiej młodzieży. Jego karierą literacką zajmują się specjaliści, którzy organizują spotkania promocyjne, odczyty dla studentów, występy w TV, wyjazdy zagraniczne, pertraktacje z wydawcami etc. (Przeczytajcie sobie np. powieść „Alef” P. Coelho, dla lepszej orientacji w odnośnych ponderabiliach). Pisanie książek stało się tam jedną z dziedzin komercji, którą zajmują się spece od pomnażania pieniędzy, dlatego przypuszczam, iż obiekcja wypowiedziana pół wieku temu przez kompozytora Heneggera straciła na aktualności.

Wszystko, co napisałem powyżej, dotyczy tak naprawdę zewnętrznego aspektu bycia (lub tylko bywania) poetą. A przecież *meritum* problemu zawiera się raczej w aspekcie wewnętrznym, immanentnym, psychologicznym. Zatem bezpośrednio dotyczy stanu samoświadomości piszącego, mało tego – wyraża pośrednio stopień jego samooceny i samozaufania, wiary (lub jej braku) we własne siły twórcze, we własną kreatywność. Dla mnie złota myśl Kofy „poetą się nie jest, poetą się bywa” jest przejawem nie tyle pokory i skromności, ile zwykłego wygodnictwa i asekurantyzmu. (*A propos* może warto tutaj przywołać zawołanie Milczewskiego-Bruna: „Precz z premedytowaną skromnością!”). Wszak od dobrego, doświadczonego, utalentowanego poety mamy prawo oczekiwać, że napisze nam wierszyk na poczekaniu lub jakiś poemat na zamówienie. (Ongiś tak właśnie czynili ubóstwiani poeci w rodzaju Asnyka, Przerwy-Tetmajera czy Orkana, nie odręczając sztambuchów swoich „asystentek”. Nie musiały to być od razu arcydzieła, ale niebanalne wyrazy szacunku dla swoich czytelników). Zarazem byłoby to świadectwem mentalnej gotowości słowiarza do spełniania oczekiwań, jakie odbiorcy zwykli dawniej wysuwać pod adresem umysłów nietuzinkowych i niebojaźliwych. Celowo tutaj użyłem terminu „słowiarz”, kojarzącego się ze słówkiem „stolarz”, aby rozbroić argument tych, którzy chcieliby krzyknąć, że prawdziwy poeta to nie rzemieślnik.

I tu się mylą! Dawniej każdy wybitny poeta musiał być jednocześnie dobrym rzemieślnikiem, bo jeśli coś spartaczył, mankament od razu rzucał się w oczy. Zawodowiec bezbłędnie umiał stosować tajniki *ars poetica*. A dziś rozpleniła się – wielce elastyczna – forma wiersza wolnego, która pozwala wiele ukryć, dlatego mamy tak liczne zastępy przeróżnych „poetników”, „norwidków” czy „eliocików”

(mówiąc językiem R.M.-B.) tudzież „falszerzy poezji” (T.R.). [DYGRESJA 2): Stan poezji najnowszej przypomina sytuację w naszej muzyce rozrywkowej, w której wzrasta produkcja piosenek nagranych, zaśpiewanych, zaaranżowanych na najwyższym poziomie, ale wielkich, niezapomnianych szlagierów wciąż brak! Także w liryce – ciągle zwiększa produkcja tomików dobrych (żeby nie powiedzieć: świetnych), tyle że estetycznie bliźniaczych, jednakowych, zunifikowanych, których (niestety) nikt nie chce kupować. Zasada jest prosta: po co mam czytać cudze wiersze, skoro równie dobre mogę napisać sobie sam?]

Dawno, dawno temu uprawianie poezji było zajęciem elitarnym, parali się tym poeci profesjonalni, którzy (potencjalnie) zawsze byli gotowi stanąć w szranki z konkurentami oraz podjąć wyzwanie raptem zaoferowane przez życzliwego wydawcę. Nawet im się nie przyśniło, że nie są poetami stale i wszędzie, ale są nimi tylko od przypadku do przypadku. (Kiedy kończyła się wena, popadali w prostrację lub depresję). Tak było jeszcze za czasów Peipera, Przybosia, Broniewskiego czy Gałczyńskiego. Ale ten «złoty wiek» poezji przepadł w mrokach kosmicznej studni. Teraz produkowaniem utworów poetyckich zajmuje się „plankton demokratyczny” (jak mówi Elżbieta Stankiewicz-Daleszyńska), który wprawdzie nie ma rozwiniętej samoświadomości artystycznej, ale posiada cudowno-magiczną formułę: *vers libre*. To ona zapewnia każdemu dobre samopoczucie. Jeśli przyjdziecie do jednego z takich nowoczesnych sztukmistrzów, z konkretną prośbą („napisz coś dla...” albo „napisz coś na temat...”), zapewne w odpowiedzi usłyszycie „nie piszę na obałunek, nie jestem rzemieślnikiem” lub coś podobnego. Plankton demokratyczny celuje w chwilopisanie i życiopisanie, w utrwalaniu głupot, banałów i trywialności. Tylko nieliczni (W. Wencel, K. J. Węgrzyn, J. Utkin i paru innych) mocują się z trudniejszymi formami oraz niełatwymi zagadnieniami. Naprawdę garstkę spośród nich nurtuje i niepokoi stara, określona (już w latach 60-tych ub. w.) przez mistrza Różewicza *idea fix*: „(...) oto problem godny poety: / jak wierszy nie pisać / jak nie napisać / jeszcze jednego wierszyka”...

Stanisław Chyczyński



Portret i Ex Libris Stanisława Chyczyńskiego, rysował Kazimierz Wiśniak

Małgorzata Hillar (1926–1995)

My z drugiej połowy XX wieku

My z drugiej połowy XX wieku
rozbijający atomy
zdobywcy księżyca
wstydzimy się
miękkich gestów
czułych spojrzeń
ciepłych uśmiechów

Kiedy cierpimy wykrzywiamy
lekceważąco
wargi

Kiedy przychodzi miłość
wzruszamy pogardliwie
ramionami

Silni cyniczni
z ironicznie zmrużonymi
oczami

Dopiero późną nocą
przy szczelnie zasłoniętych
oknach gryziemy z bólu
ręce

umieramy z miłości



rys. Henryk Owsianko

Małgorzat Hillar jest dzisiaj poetką prawie zapomnianą, a przecież trafiała do ważnych antologii liryki polskiej i była żywiołową uczestniczką życia literackiego po II wojnie światowej. Urodziła się w 1926 roku na Kociewiu, a potem jej losy splatały się ze Starogardem Gdańskim, Częstochową i Bydgoszczą, gdzie pracowała w latach 1945–1946 w Urzędzie Ziemskim. Studia w zakresie prawa podjęła w Uniwersytecie Warszawskim i odtąd jej dzieje związane były ze stolicą. W 1963 roku wyszła za mąż za znanego literata Zbigniewa Bieńkowskiego i urodziła syna Dawida, późniejszego poetę, laureata między innymi Nagrody Fundacji Kościelskich. Małżeństwo nie przetrwało próby czasu i zakończyło się rozwodem w 1970 roku, a potem alienacją autorki i chorobą alkoholową, z której pomogli dźwignąć się członkowie rodziny. Jej poetyckim debiutem była publikacja wiersza *Słowa* w [–Nowej Kulturze](#) w 1955 roku, a jej pierwszym tomem poetyckim *Gliniany dzbanek*, wydany dwa lata później. Publikowała także w [„Przedpołu”](#), [„Twórczości”](#), [„Zwierciadle](#) i w innych periodykach. Już w 1959 została członkinią

[Związku Literatów Polskich](#), zyskując wielu czytelników swojej twórczości. Do jej erotyków muzykę skomponował Tadeusz Baird i utwory te zostały wykonane podczas Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”. Poetka zmarła w 1995 roku i w tymże samym przedziale czasowym ukazał się jej ostatni zbiór wierszy, zatytułowany *Gotowość na zmartwychwstanie*. Dzisiaj pamięć o tej autorce kultywuje się głównie na Kociewiu, gdzie działa Gminna Biblioteka Publiczna im. Małgorzaty Hillar i Towarzystwo Społeczno-Kulturalne jej imienia (Zblewo) i gdzie jest skwer jej dedykowany (Piesienica).

Wraz z pojawieniem się w naszej literaturze Orientacji Poetyckiej Hybrydy wzrosła ranga ujęć pokoleniowych, zarówno w publikacjach prasowych, antologiach, jak i w krytyce literackiej. Ogromne zasługi w tym zakresie miał Jerzy Leszin-Koperski, a sekundował mu udanie Andrzej Krzysztof Waśkiewicz. Ten duet wylansował sporo antologii, moderował wydawanie dużych periodyków, jak „Orientacja” i „Integracje”, a także animował ruch literacki na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Ich uwadze nie mógł umknąć żaden wyrazisty, generacyjny manifest poetycki, dlatego też wysoko zaczęli oni cenić wiersz Małgorzaty Hillar pt. *My z drugiej połowy XX wieku*. Szybko utwór ten zyskał sławę i przedrukowywany, powielany i przepisywany, zaczął żyć swoim wewnętrznym rytmem. Dzisiaj jest tyleż zabytkiem literackim, co zdumiewającą syntezą świadomości młodego pokolenia, dojrzewającego po II wojnie światowej. Ci ludzie mieli swoje ideały i szczytne marzenia, a wychowani w państwie komunistycznym, poddawani byli naciskom propagandowym. W drugiej połowie dwudziestego wieku zaczęło się wychwalanie sukcesów naukowych i lotów kosmicznych. Gagarin pomknął w kosmos, po nim uczynił to astronauta amerykański Allan Shepard, a potem lądownik Apolla 11 osiadł na księżycowym gruncie i Neil Armstrong mógł wypowiedzieć słynne zdanie o małym kroku człowieka i wielkim skoku ludzkości. Hillar wskazuje te osiągnięcia, ale jednocześnie wprowadza do wiersza wyraziste kontrapunkty: *My z drugiej połowy XX wieku/ rozbijający atomy/ zdobywcy księżyca/ wstydzimy się/ miękkich gestów/ czułych spojrzeń/ ciepłych uśmiechów*. Ten zabieg poetycki powoduje, że ludzie stają się jak maszyny i przejmują ich zimny automatyzm. Z jednej strony są osiągnięcia urządzeń i posługujących się nimi ludzi, a ze strony drugiej mamy do czynienia ze swoistym odczłowieniem kochających i czujących istot. W epoce, wskazanej w tytule i pierwszym wersie utworu zdobycie księżyca ważniejsze jest od empatii, a praca w instytucie jądrowym od czułości i życzliwości. To jakby wyznaczniki osób, którymi szczyciły się państwa totalitarne, uznające takie postawy za wyższy poziom rozwoju świadomości materialistycznej.

Istoty wyjątkowo wrażliwe i czujące więcej od innych, by przetrwać albo ukryć się w tłumie, zaczynają funkcjonować w świecie mimikry i nieustannego udawania. Wszak schwytywanie ich w momencie okazywania sobie czułości, mogłoby zostać uznane za słabość. Państwo socjalistyczne szerzyło kult tężyzny fizycznej, siły i wiary w swoją potęgę, manifestując to na plakatach i przypominając stale na specjalnych planszach propagandowych. Bohaterowie i bohaterki wiersza Hillar rozumieją zakłamanie rzeczywistości, w której przyszło im bytować i zachowują się tak, jakby to nie robiło na nich żadnego wrażenia: *Kiedy cierpimy wykrzywiamy/ lekceważąco/ wargi/ Kiedy przychodzi miłość/ wzruszamy pogardliwie/ ramionami*. Ból i uczucia są dla ludzi słabych, co nie znaczy, że nie mają zupełnie znaczenia – samo ich pojawianie się w tym świecie, świadczy o tym, że jest on realny i oprócz udawania, mamy w nim do czynienia z prawdziwymi odczuciami. Miłość jednak pojawia się w nim, a tylko podpatrzona u zwierząt mimikra, każe manifestować pogardę dla niej i upodabniać się do postaci z przekazów ideologicznych. Ból też jest realny, ale domaga się lekceważenia, bo inaczej przybrałby formę

permanentną i stałby się narzędziem nacisku. Człowiek drugiej połowy dwudziestego wieku, wtłoczony w uniform, rodem z utopijnych powieści Orwella czy Huxleya, musi udawać, że jest silny i podkreślać to w specjalny sposób: *Silni cyniczni/ z ironicznie zmrużonymi/ oczami*. Trudno dzisiaj powiedzieć czy wiersz poetki był rodzajem gry z cenzurą, czy też miał charakter intymnego wyznania kobiety, która nauczyła się funkcjonować w świecie pełnym realnych zagrożeń. Niewątpliwie był potwierdzeniem nieustannego udawania i skargą nadwrażliwej istoty: *Dopiero późną nocą/ przy szczelnie zasłoniętych/ oknach gryziemy z bólu/ ręce/ umieramy z miłości*. To przecież jest wyraziste przywołanie lat wojennych, kiedy trzeba było szczelnie maskować okna i czekać aż ucichną sygnały dźwiękowe więziennych pojazdów, aż patrole przejdą ulice i zamkną się w koszarach. Tylko wtedy pojawi się hermetyczna przestrzeń, w której kobieta będzie mogła być kobietą, ból bólem, a miłość miłością. Tylko wtedy, przez chwilę, ludzie będą znowu ludźmi...

Dariusz Tomasz Lebiada

Cieżar lotu

Ukazał się dwunasty zbiór wierszy Edmunda Borzemskiego, poety mieszkającego od lat w Korfantomie na Opolszczyźnie. Tom pt. **„Hieroglify drogi”** wydany w 2020 r. przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Opolu redagował i poprzedził własnym słowem poeta Harry Duda. Eleganckie wydanie z ilustracjami Wojciecha Kowalczyka, podkreślającymi klimat tego poetyckiego zapisu. A jest to zapis niezwykle – przejmujący, tym bardziej, że dotyczy drogi życiowej poety borykającego się od dziecka z niepełnosprawnością. Oszczędny, precyzyjny dobór słów dotyka głębi odczuwania i porusza szerokie przestrzenie wyobraźni. Nierzadkim zjawiskiem w twórczości literackiej jest odnoszenie się do własnego losu, patrzenie na świat z jego perspektywy, poprzez własne doświadczenia. Chęć dzielenia się nimi czy też zachowania na dłużej swojego istnienia.

Wiele wierszy z **„Hieroglifów drogi”** Edmunda Borzemskiego zatrzymuje, wzrusza czy wręcz porusza. Lektura tomiku skłania do zadumy nad ludzkim losem. Nikt nie jest w stanie wychylić przed swój czas, wyrzucić jak przez okno, by podejrzeć któregoś z oczekiwanych, czy jakiegokolwiek jutro. Czas ogranicza ludzi pod wieloma względami, także w aspekcie poznawczym. Jedynie wyobrażenia, a tej poetom nie brakuje, pozwala szybować poza czasem i przestrzenią. Korfantowski poeta często powraca do minionych, przeżytych dni. Przygląda się hieroglifom własnej drogi życiowej z perspektywy człowieka z ponad sześćdziesięcioletnim doświadczeniem życiowym.

W wierszu **„Hieroglify”** – znamionym dla tomiku – próbuje odczytać boskie zamysły, by je spuentować: „A we mnie /wiera /w odczytane hieroglify /narasta /warstwami czasu.” Poeta z ufnością zawiera się Bogu, którego nie potrafi zrozumieć. **„Uciekam”** – „Dobro, /które wpisał we mnie /Bóg /przed moim urodzeniem – /na Ziemi jest /nie do odczytania /(brak deszyfrującego kodu). /Być może /tę umiejętność /pozostawił Sobie.”

W pierwszej części zbioru noszącej tytuł **„Piórko bytu”** znajduję wiersze prześiąknięte doświadczeniem własnej życiowej wędrówki. Żal do losu, może nawet gorycz pojawia się w słowach wiersza **„Sobie na urodziny II”** – „Gangrena rozsądku /toczy otwartą ranę /marzeń. /Liżę ją mozolnie, /by móc wstać /i uciec /od samego siebie, /bo piórko bytu /nie do uniesienia.” Z jednej strony lekkie pióro, łatwość pisania, twórcza swoboda – z drugiej konieczność mierzenia się od najmłodszych lat z różnego typu ograniczeniami, w tym barierami architektonicznymi. Taki właśnie „byt” boleśnie zakłóci beztroskę lat dziecięcych i późniejszą radość tworzenia. **„W drodze”** – „Biegający dookoła owczarek /ostrzegawczym szczekaniem /odganiał już dorosły, /choć sześciolatek, /smutek malca. /Inwalidzkie kule /niedbale rzucone obok /zaciemniały jasność obrazu.” Refleksyjne odniesienie się do przeszłości i niepewność dalszej drogi. Dziś obraz dzieciństwa tkwi w pamięci poety jak „zabawki/ukołysane przez czas”. Znowu więc pojawia się *czas*, jako poznanie i tajemnica. **„Pytanie”** – „Jak długo /będzie mi dane /bawić się wyobraźnią – /ostatnią z zabawek /pozostawioną mi /przez Boga? /Ile dziecka /pozostało w poecie, /wie tylko /on”. Zawieszony w swoim czasie wbija „oczy w horyzont, szukając odpowiedzi na pytania /o początek i koniec wszystkiego” (**„Szukając”**).

Poeta nie skupia się jednak wyłącznie na sobie – jest nieustannie ciekaw otaczającego świata i ludzi. Doświadczony przez los staje się tym bardziej czułym obserwatorem. Nie zapomina również o ukochanych czworonogach, które stały się lirycznym Ty w wierszach: **„Mój Reks 1”, „Mój Reks 2”**, **„Malwina”**

Głęboko poruszającym jest wiersz **„Okno życia”**. Poeta, zawdzięczający wiele własnej mamie, tak

bardzo obecnej każdego dnia, współczuje dziecku odrzuconemu / porzuconemu: „Jak zrównoważyć /strach/przed istnieniem /w naszym świecie, /kiedy pierwszą /napotkaną twarzą /nie jest twarz matki /lecz szyba?” Z kolei w wierszu „**Akt odwagi**” próbuje zrozumieć przyczyny desperackich kroków, przywołuje werterowskie „powody wymykania się z życia”. Patrzył na nie „z lękiem – jak na tchórza przystało”, by w zestawieniu z własnym doświadczeniem życiowym ostatecznie wyrazić konstatację: „Zapomniałem, /że być zwyciężonym /przez życie /i mu nie ulec – /to nie porażka.”

Jest w tym zbiorze wiele wierszy dedykowanych rodzinie, najbliższym – mamie, ojcu, babci oraz ludziom napotkanym na drodze życia, także tym, którzy przeszli już na drugą stronę światła, jak np. poeta Tadeusz Soroczyński („**Sad**”, „**Nagłość**”). Nie licząc kilku postaci historycznych (np. Marszałek Piłsudski, Józef Bem), trzydzieści kilka wierszy dedykowanych imiennie. Jest to więc pokaźna galeria przyjaciół i znajomych poety. Znajdują wśród nich postacie znane i uznane, jak prof. Marian Zembala (kardiochirurg także piszący wiersze). Dedykuje mu dwa wiersze – okolicznościowy w dniu 70. urodzin Profesora, pt. „**Dzisiaj**” oraz „**Cud istnienia**” – „Już sam nie pamiętasz, /Profesorze, /ilu ludziom /przeszczepiłeś wiarę /w cud istnienia...”

Z kolei „...Przed kawiarnią „Klahra” /ubrany w czarny cylinder /wyobraźni /i uśmiech /stoi Zbyszek. /Oddycha wierszami, /dźwiga kolejny dzień” – w cytowanych słowach wiersza „**Pasażer**” – łatwo rozpoznać adresata, którym jest oczywiście Zbigniew Kresowaty (pseud. *Ikona*) – poeta, eseista, krytyk literacko - artystyczny, grafik, malarz ikon, ilustrator i portrecista, organizator Nocy Poetów w Łądku Zdroju, prowadzący tam kawiarnię literacką pn. *Klahra*.

W rozdziale „**Dalekie wczoraj – bliskie dziś**” Edmund Borzemski odnosi się do przeszłości historycznej. Jako historyk z wykształcenia, patriota i pacyfista podkreśla jak ważna jest pamięć historyczna (m.in. „**Pamięć duchy ożywia**”, „**Na cmentarzu w Łambinowicach**”, „**Syberia i brzozy**”)

Omawiany zbiór ukazał się w pandemicznym roku 2020 r. Wśród wierszy komentujących „bliskie dziś” znajdują się więc także poetyckie komentarze panującej zarazy, za sprawą której wszyscy zostaliśmy zamknięci w jednej „celi”. W wierszu pod takim tytułem, poeta, w imieniu wszystkich wierzących zwraca się do Boga słowami: „Zamknęliśmy się /dobrowolnie /w klauzurze /Twoich przykazań, /by móc jeszcze bardziej /Ciebie wielbić”, lecz mimo oddania Bogu czasem czuje się rozczarowany. Niejako oskarża Boga o przykre doświadczanie ludzi, mówiąc jakby z wyrzutem: „Świat uczyniłeś /jedną wielką /celą”. Natomiast w wierszu „**Plaga**” zadaje ludziom trzy retoryczne pytania dotyczące postaw, wzajemnych relacji, np.: „Czy wystarczy nam /jedna plaga /byśmy wreszcie /stali się ludźmi?”

Pozwolę sobie przytoczyć (za redaktorem wydania) fragment opinii prof. Marina Zembali, umieszczonej w „Przedśłowiu” autorstwa Harry’go Dudy oraz refleksję puentującą tekst poetyckiego redaktora omawianego zbioru. Prof. Marian Zembala: „...*Edmund zjawia się ponownie w kolejnym tomiku „Hieroglify drogi”, aby raz jeszcze do nas przemówić poprzez mający charakter lustra osobisty dziennik, w którym skrupulatnie zapisuje świat wokół nas i z typową dla siebie wrażliwością przypomina nam o dostrzeganiu potrzeb bliźnich, w zawsze odważnym dialogu z Opatrznością, z którą wadzi się o drobiazgi i pryncypia. Wszystko po to, aby jeszcze lepiej służyć człowiekowi, który osamotniony nie tylko z powodu pandemii, poszukuje dobrych wspomnień, upomina się o miłość, prosi o zdrowie i ludzką solidarność*”.

Harry Duda: „*Bańka świata, w której przebywa Autor, jest wielokolorowa i z pozoru krucha jak bańka mydlana. Wszakże czuwająca świadomość poety i etos jego wartości, wreszcie jego pióro czynią z tej „bańki” prawdziwy i „dobrze umocniony” azyl, aby podróżować wyobraźnią po nieograniczanych*

przestworzach Słowa. I że nie woskiem klejone to skrzydła – nie spadnie jak Ikar”

Nota biograficzna:

Edmund Borzemski debiutował poetycko w 1987 roku. Publikował wiersze w licznych czasopismach i wydawnictwach zbiorowych. Wydał dotąd 11 tomów wierszy: „Podzielmy się słowem”, „Obok milczenia”, „Nieobecność to kamień”, „Wyścig o”, „Gwiazda Syzyfa”, „Nie gasić gwiazd”, „Wiatrem po szkłe”, „Przetrwać”, „Człowiek za burzą”, „Coraz więcej ciszy”, „Malowanie słowa”. Jest także współautorem albumu poetyckiego „Fotografia poezji – poezja fotografii” oraz „Przewodnika po wystawach stałych Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach”.

Należy do opolskiego oddziału ZLP, Konfraterni Poetów w Krakowie, Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego w Katowicach, Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Opolu, Niemodlińskiego Towarzystwa Regionalnego. Jest członkiem „Wspólnoty Polskiej”. Uhonorowany za osiągnięcia i zasługi w dziedzinie kultury tytułami: „Zasłużony dla Gminy Korfantów” i „Honorowy Obywatel Gminy Łambinowice” oraz Odznaką Honorową „Za zasługi dla Województwa Opolskiego”.

Opole 2021 r.

Aby zrozumieć „kiedy ty mówisz Odra”

Trzeba nam wiedzieć, że powstała niebywała antologia wydana w „Akwedukcie”. Jest ona bardzo ciekawą pozycją literacką, jakiej jeszcze w kresie powojennym na Dolnym Śląsku nie było. Antologia wydana w 2020 roku skupia poetów, którzy mieli cokolwiek do powiedzenia o rzece Odrze, która jest, jak to określił wydawca, „oknem na świat” (s. 375). W twardej laminowanej obwolucie, przepięknie i przejrzyście wydana – nosi tytuł *Kiedy Ty mówisz Odra* (to tytuł wiersza Rafała Wojaczka) – jest ważnym i ciekawym zbiorem poetyckim, dedykowanym przede wszystkim Pamięci Marynarzy odrzańskich i zawiera utwory o rzece Odrze 146 autorów. *Nota bene* jest to poezja pisana na przełomach czasu. Natomiast wiersze i inne teksty zawarte w tej Antologii traktują o bycie ważnej arterii wodnej i jej otoczeniu, osobach w społeczności z okresu ponad 500 lat wstecz, a nawet więcej. To niebywałe, by zebrać twórców, którzy podejmą się udostępnienia tekstów lub też napisania poezji z uwzględnieniem zarysu senso-historycznego(?)... Pozyskani poeci różnych opcji działają tu swoją wyobraźnią na wydarzenia, jakie miały miejsce nad rzeką Odrą od stuleci, aż do współczesności, ukazują swoje przeżycia i doznania, jakby o „rzece dzieciństwa”. Odnoszą się do ciągów wielu zdarzeń często bardzo osobiście... Jak wiadomo rzeka jest obecnym granicznym pasem Polski z Niemcami, aż do Bałtyku. Wiemy dobrze, że losy polskich granic były dramatyczne, zawsze bardzo ważne i cenne. To zarysy, z których dowiadujemy się o barwnym życiu, a czasem o furiatywnych sprawach nie tylko marynarzy, lecz osób związanych z poszczególnymi rejonami, których dotyka wciąż żywy prąd rzeki.

Zatem otrzymaliśmy tu zapis traktujący o zaistniałych problematykach, zgłębionych uczuciach, poglądach i odniesieniach ducha, jakby do swej rodzonej matki. Jest to zapis tworzący na nowo współczesny obraz Odry ongiś w Prusach, a dziś Niemiec z Polską, Dolnym Śląskiem, aż po Pomorze Bałtyckie. A to w literaturze zawsze był ciekawy rozdział, czasem bardzo dyskursywny...

Warto dodać, że Karl Schlögel nazwał Odrę europejską rzeką losu. Na przykładzie dziejów powojennego Głogowa świetnie zilustrował ten problem i perspektywicznie w swej pracy naukowej, opisał jak Odrę pierwotnie wykorzystano na potrzeby żeglugi, jak zaadoptowano także jej potencjał intelektualny zamieszkały wzdłuż jej biegu, a także jakie podejmować należałoby wyzwania na przyszłość...

Jak relacjonuje wydawca tej pokaźnej antologii Ryszard Sławczyński historyk i dyrektor Klubu Muzyki i Literatury we Wrocławiu, a także szef wydawnictwa Akwedukt we Wrocławiu, prace nad tym wydaniem rozpoczęły się już w 1996 roku. Jednakże, jak podaje wydawca, trzeba wiedzieć, że przyczyną do powstania tak niebywałego zbioru bardzo ciekawych wierszy, wcale nie była powódź „tysiąclecia” w 1997 na Dolnym Śląsku (oraz ta wcześniejsza z 1905 roku). Pierwsze wydanie antologii ukazało się w 1999 roku, już wtedy odniosło sukces. Jednakże tekstów przybywało i na ogromne zainteresowanie twórców wydanie to zostało poszerzone o 39 autorów i ich 59 tekstów, co poprzedzono obszernym wstępem wyjaśniającym. Natomiast Antologia jest pierwszą tak wnikliwą i obszerną próbą ukazania obrazu Odry w tekstach artystycznych, nie tylko w literaturze polskiej. Niezwykłość tego wydania polega także na tym, że odnajdujemy tu również wiersze przełożone przez 19 fachowych tłumaczy poetów z języków autorów pomieszczonych: łaciny, języka niemieckiego, czeskiego, łużyckiego oraz jidisz.

W tej książce senso- i stricte poetyckiej widzimy, jak staje się ona pewnego rodzaju dokumentem i sojuszem literackim zawartym pomiędzy twórcami, którzy na przeróżne sposoby traktują obszar ODRY,

jako swój stosunek do ważnego miejsca, łączącego różne grupy społeczne, już od dzieciństwa aż po dziś. Domniemam, że poeci nie pisali tych tekstów na zamówienie – a jednak także są tu wiersze pisane na zamówienie - inne powstały całkiem niezależnie osobowo, zostały zebrane pracochłennie przez wydawcę, i mają w treści koloryt i charakter rzeki Odry oraz wgląd w jej otoczenie współczesne... Jak widać współautorzy mają pewne ugruntowane spojrzenie intuicyjne w różny czas przeobrażania się rzeki i świadomość trwających metamorfoz rejonu od czasów reformacji do chwili obecnej.

Jak wspomniałem twórcy wierszy podjęli, całkiem niezależnie od siebie, z takiego „niepisanego obowiązku” wezwanie z poczucia odpowiedzialności i więzi duchowej. Powstały ambitne zapisy, choć często bardzo osobiste, traktujące o tej prastarej wiekowej wodzie, jako nośniku zrywów. Przecież rzeka Odra pamięta bardzo wiele, kiedy to zawładnęła na zawsze miastami i wsiami, wciąż rozwijającymi się, przez które przepływa lub bardzo blisko niesie swój zapach i nurt. Odra przecież pamięta wieki i czasy Mieszka i Dobrawy nawet Tatarów... Niebawem, że poeci o różnych opcjach odnieśli się z wielkim sentymentem, ale przede wszystkim szacunkiem, do „swej” rzeki, żeby nie powiedzieć z miłością jak do rodnej Matki, rozumiejąc jej nurt. Co ciekawe, w tej niezwyklej antologii, znajduje się nawet 10 ludowych pieśni śląskich z przełomu XIX i XX wieku. Wspomnijmy, że ten okazały tom otwierają takie utwory jak *Renesansowe opisanie Wrocławia* i *Jedenastozgłoskowiec na cześć Wrocławia* – pióra Bartolomeusa Steina (w przekładzie Marka Krajewskiego). Nic bardziej zrozumiałego, ponieważ Wrocław jest miastem na granicznym wiodącym szlaku do morza, dotyka swym cyklem innych miast, w których wiele się działo historycznie. Wrocław jest, jak się dziś wydaje, miastem zasługującym na szczególne traktowanie, gdyż jak wiemy leży na wielu pograniczach. Antologię wieńczy wiersz pt. *Brama Odrzańska*, zmarłego w ubiegłym roku brzeskiego poety Janusza Ireneusza Wójcika.

Powtórzyć trzeba donośniej, że tytuł antologii *Kiedy Ty mówisz Odra* to tytuł wiersza Rafała Wojaczka, obecnego także w antologii. Nota bene poeta jest pochowany na cmentarzu, blisko rzeki Odry, przy ul. Odon Bujwida we Wrocławiu, tam też z nim spoczywa Andrzej Wojacek, rodzony brat poety aktor filmowy i teatralny (mój przyjaciel), a przecież pochodzą oni z dalekiego Mikołowa na Śląsku, jednak tutaj w Grodzie Vratislavii znaleźli swoje miejsce już dawno i pozostali na zawsze. O takich losach, innych znanych osób, można mówić wieloma przykładami...

W zbiorze znalazły się (podane chronologicznie) teksty wielu literackich znakomitości: poczynając od Andreasa Gryphiusa i Josepha von Eichendorffa z Nysy, poprzez Wincentego Pola, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Tymoteusza Karpowicza, Tadeusza Różewicza, Rafała Wojaczka, Witolda Wirpsy, Wincentego Pola, Mariana Piechala, Urszuli Kozioł, Marianny Bocian, Urszuli Małgorzaty Benki, Ewy Sonnenberg, Leszka Szarugi, Henryka Bereski i wielu, wielu innych znanych poetów polskich, których by tu długo wymieniać. Są tutaj także pomieszczeni: Edmund Osmańczyk, Bogusław Żurkowski, Wilhelm Szewczyk, Andrzej Zawada, Roman Kołakowski, Lothar Herbst, Karol Maliszewski, Jan Goczoł, Musa Czachorowski, Gabriel Leonard Kamiński, Wojciech Strugała czy Robert Gawłowski i wielu innych, jak autor i pomysłodawca antologii Ryszard Sławczyński oraz piszący te słowa, aż po noblistkę Olgę Tokarczuk, która wyznaje: *Kiedy byłam dzieckiem, każdy spacer prowadził nad Odrę*. Znajdują się tutaj, chronologicznie pomieszczeni i przetłumaczeni poeci na język polski z Czech i Niemiec, Izraela, których by również długo wymieniać.

Można także spojrzeć na ten ciekawy projekt od strony historycznej, jako bardzo ciekawe przedsięwzięcie dyrektora Klubu Muzyki i Literatury Ryszarda Sławczyńskiego, który poszerzył w ostatnim czasie wydanie i zjednał do swego ambitnego finalnego pomysłu władze grodu wrocławskiego. To przecież zapisy na dzień dzisiejszy, obrazujące czas oraz wszelkie metamorfozy osobowe... Ważnym aspektem przecież jest wspomnieć o napływie repatriantów zza Buga po II wojnie światowej, którzy

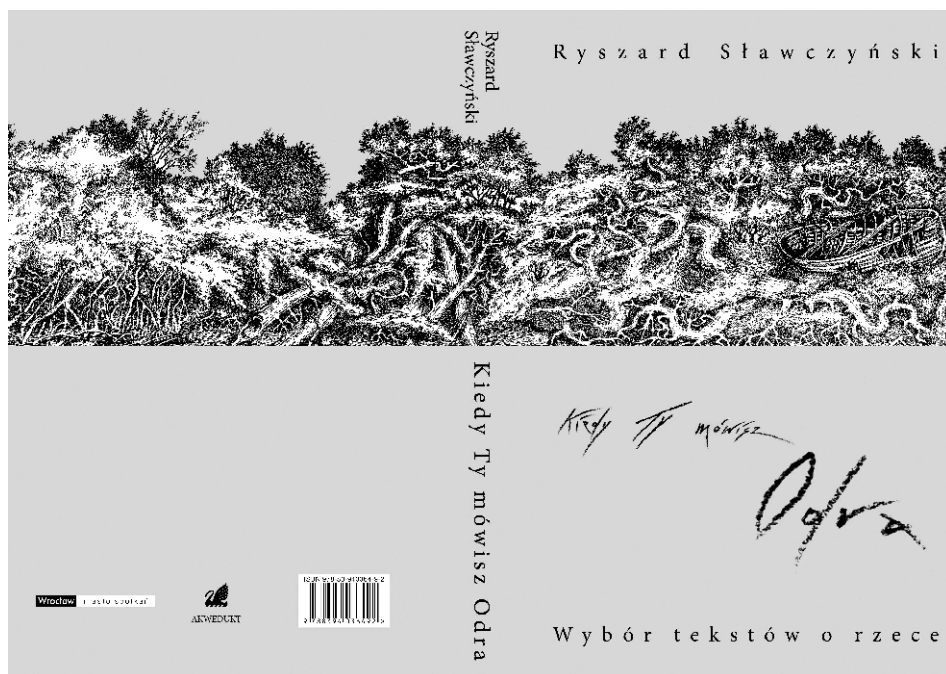
pokochali rzekę Odrę od „pierwszego spojrzenia”, i jako pewna ważna społeczność z tej dużej grupy w czas napływu wyłoniła swoich poetów, jak np. Stanisława Srokowskiego – poetę, pisarza, dramaturga i twórców, którzy pisali z autopsji, i przeżycia, którzy ujawnili się tutaj jako wolni twórcy i popełnili ciekawe wiersze, oddając także hołd rzece, która ich przyjęła z otwartymi rękami...

Zatem patrząc na ten fakt twórczy od strony biograficznej, znajdziemy w antologii obrazy łączące Odrę z rzekami Kresów Wschodnich. Całości zbioru dopełniają noty biograficzne autorek i autorów, a ich image ukazuje indeks osobowy.



rys. Zbigniew Kresowaty

Ryszard Sławczyński (ur. 1962) – animator kultury, publicysta, podróżnik, miłośnik Odry, popularyzator kultury Kresów Wschodnich, podróżnik. Ukończył historię na Uniwersytecie Wrocławskim oraz studia podyplomowe z Zarządzania i Marketingu w Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu i Podyplomowe Studium Dziennikarskie na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Debiutował w „Radarze” (czerwiec 1983) wierszem „Metr kwadratowy płótna czyli autoportret”, publikował m.in. w „Odrze”, „Faktach”, Morzu i Ziemi”, „Kulturze Dolnośląskiej”, krakowskiej „Hybrydzie”, „Zesłańcu”, „Rodakach”, „Semper Fidelis”, „Życiu Kresowian”, „Kresowych Stanicach”. W 1999 r. założył i prowadzi Oficynę Wydawniczą Akwedukt. Wydał zbiór wierszy „Zrozumieć siebie” (Kłodzko 1985). Opracował i wstęp opatrzył książkę „Z Kresów przez Afrykę do ...” (Wrocław 2002), wydał album fotograficzny „Samochodem przez Kresy (Wrocław 2014), broszurę „O dniach kultury polskiej w Chakasji na Syberii (Wrocław 2018). Autor wystaw fotograficznych o tematyce kresowej, wygłasza na temat dziedzictwa kulturowego Kresów Wschodnich oraz Syberii prelekcje połączone z pokazami multimedialnymi.



Trwałość rafy

Kiedy odchodzi człowiek, świat zmienia się i nic nie pozostaje już takie, jak przedtem. Gdy ubywa poety, zmienia się cała konfiguracja powiązań i kontekstów, nie tylko przecież środowiskowych.

Taka myśl, nieodkrywcza rzecz jasna, kołaczę się w sercu, gdy 7 marca br. przyjąłem wiadomość o odejściu Jacka Łukasiewicza... Poza tym, jak zawsze w takich okolicznościach, zdumiewa mnie pozorna normalność tej „przemienionej” rzeczywistości. Oto bowiem – podobnie jak w „Piosence o końcu świata” Miłosza – „kobiety idą polem pod parasolkami, pijak zasypia na brzegu trawnika”... A zatem wszystko bez zmian, życie toczy się utartymi koleinami, choć jest wszak składnikiem, zwiastunem i oznaką jednocześnie – końca świata. Tyle że bez trąb i jeźdźców apokaliptycznych.

Jacek Łukasiewicz – poeta, szkolny przyjaciel Stanisława Grochowiaka, admirator jego twórczości... Wpisuje się w bogatą mozaikę poezji „szkoły wrocławskiej”, jeśli taka w ogóle istnieje. Jeżeli tak, to jej patronem byłby Rafał Wojaczek, a potem cała rzesza innych, wyrazistych osobowości, by wymienić tylko kilka z nich – Mariannę Bocian, Janusza Stycznia, Bogusława Kierca, Urszulę Małgorzatę Benkę... Wszyscy oni w swej powadze tworzenia wykraczający poza ramy wiersza, owiani legendą i swoistym, środowiskowym mitem.

Ale Jacek Łukasiewicz ta także – na co dzień może przede wszystkim – akademik, profesor, wykładowca z ogromnym erudycyjnym zapleczem. Takim go pamiętam. A pamięć potrzebuje znaków, czasem dosłownych przedmiotów. W wypadku ludzi pióra będą to książki. Najlepiej zatem, jeśli są blisko, pod ręką. „Rytm, czyli powinność” – zbiór recenzji, „Mickiewicz” i tomiki poetyckie: „Zabawy zimowe”, „Podróże”, „Album”, „Czas nie dopełniony” – większość opatrzona osobistymi dedykacjami autora. To okazuje się tak ważne, by te „znaki” mieć przy sobie, by można było otworzyć chociażby „Podróże” i w tych smutniejszych momentach przypomnieć, że *Umarłym bije niesłyszalny dzwon / nocą, gdy drzewa są z szarego światła... / I ciemnej wodzie daje ciemny ton, / i wszystko gmatwa.* (wiersz „Poeci”).

Jeśli traktować uprawianie poezji (a zatem zarówno jej pisanie, jak i czytanie) jako narzędzie poznawania siebie i otaczającego nas świata (a głęboko wierzę, że tak właśnie jest), to twórczość poetycka Jacka Łukasiewicza pozwala nam poznawać ważne sprawy, w tym te najważniejsze, dotyczące eschatologii.

Z Jackiem Łukasiewiczem wiąże się parę wspomnień, będących echem osobistych spotkań, jakże zresztą sporadycznych. Około dwadzieścia lat temu był także u mnie w domu. Kiedy indziej spotkałem go we wrocławskim Teatrze Współczesnym. Tu przypomina się pewna anegdota. W czasie antraktu byłem tak zaskoczony miłym spotkaniem, że dość niefrasobliwie zawołałem: „Nie spodziewałem się tutaj pana spotkać!”. Profesor ze stoickim spokojem odpowiedział: „Wie pan, czasem bywam w teatrze”. To taki smaczny epizod, który teraz przywołuję z niemalym wzruszeniem.

Piszę te słowa tuż po 22. Międzynarodowym Dniu Poezji. W tym roku jakże szczególnym, naznaczonym kolejną stratą. Tegoż bowiem dnia odszedł Adam Zagajewski. O przeżywaniu

żałoby wyraził się kiedyś tak: „Pierwszy moment żałoby, zaraz po otrzymaniu wiadomości o zgonie bliskiej nam osoby, jest czymś strasliwym. To nawet nie jest jeszcze żałoba, to ból i bunt w stanie czystym, a słowo żałoba już zawiera w sobie pierwiastek rezygnacji, paktowania z tym, co się stało. Lecz w pierwszym momencie nie ma jeszcze słów, nie ma zgody, nie ma rezygnacji. Jest tak, jakby otworzyła się dziura w istnieniu. To jest trzęsienie ziemi otwierające przepaść. Moment płaczu i wściekłości, kiedy Logos jest bezradny. Logos dyskretnie odsuwa się na bok. Potem ta szczelina powoli, stopniowo zamyka się i zaczyna się długotrwały proces żałoby, zaczynamy ostrożnie chodzić po kładce nad rozpadliną; z czasem blizna zmienia kolor i prawie upodabnia się do zdrowej skóry. Są jednak śmierci, z którymi nie można się pogodzić”.

Bo tak też jest. Z odchodzeniem poetów pogodzić się nie da. Stąd nadal żyją w swoich wierszach, w swoich książkach. Maria Kuncewiczowa w „Listach do Jerzego” – książce napisanej do cienia swego męża i wydanej przez Instytut Wydawniczy „Pax” w 1988 r., wspomina o nieustannym trwaniu, o formach, które się ciągle przemieniają. Tak też w istocie to się przedstawia, lecz do tego potrzeba kogoś, kto będzie do dialogu gotowy, kto podejmie próbę zmierzenia się z tekstem poetyckim i – w jakimś sensie – towarzyszenia autorowi stąpając po śladach, jakie zostawił.

Jacek Łukasiewicz zdawał sobie z tego w pełni sprawę. To czasem takie poetyckie intuicje, cokolwiek to znaczy. Sięgam po wydane w 1968 r. „Zabawy zimowe”. Zatrzymując się przy wierszu „Życie” trudno nie doznać przedziwnego uczucia, że oto odkrywamy – wraz z autorem – sedno rzeczy: *Życie przeszło na drugą stronę karty. / Ta, która leży przede mną jest biała, / jak śnieg szeroki i przewiewny, / jak myśl opuszczona przez sny. // Życie przeszło na drugą stronę karty. / Nie robię nic, by to zmienić. / A ta strona karty nie jest zdolna / odwrócić się o własnych siłach.*

Jeśli wiele spraw jest tajemnicą, a są wśród nich te najważniejsze (człowiek, życie, śmierć, bliskość z innymi, lęk przed nią itp. – można by tak w nieskończoność), to rolą poety jest próba zbliżenia się do jej odsłonięcia, lecz bez aspiracji całkowitego wyjaśnienia tego, co zakryte. To jest właśnie zgodne z naturą poezji i jednocześnie jest jej przywilejem.

Gdy obserwuję ruch wydawniczy, jego ilościowe rozpasanie, przypominają mi się opinie, jakie pod koniec życia formułował Tadeusz Różewicz. Jego zdaniem poeta im mniej ma do powiedzenia, tym lepiej. Ważenie słów, werbalny minimalizm, to ideał, do którego dojrzały twórca dochodzi. Justyna Sobolewska („Polityka”, nr 1-2/2021) stwierdza, że „Różewicz wiele razy pisał o tęsknocie za milczeniem (takim jak u Wittgensteina), za poezją bezsłowną”.

Dziś wiersze może pisać każdy, wydawać – niestety – też. Uśmiercanie poezji ma miejsce w najlepsze, paradoksalnie postępujące wraz z rosnącą ilością jakoby poetyckich wydawnictw. A przecież Jacek Łukasiewicz sekundował wielu autorom, często młodym, z których być może niewielu na to zasługiwało. Taki jednak był w tej swojej niepoprawnej życzliwości, wspartej akademicką troską profesora – wychowawcy. Już dawno bowiem napisał: *To są poeci, a może ich śmierć jest dla nas / wyrwaniem serca bez żadnej protezy* (z tomu „Podróże”).

Mędrcy i prawdziwi artyści nigdy nie odchodzą zupełnie. Ślad, jaki odciskają, nie zostaje zatarty pomimo upływu czasu i burz, które ów czas przynosi. To jak tytułowa rafa z opowiadania Jana Józefa Szczepańskiego – trwały wapienny budulec nowych kształtów: „Przerabiamy materię, wznosimy – warstwa po warstwie – tajemnicze budowle, z których galerii i komnat czas wypłukuje nieczystości naszego organicznego życia. Rośnie nieustannie rafa naszych

tworów – domów, pałaców, świątyń, stołów, łóżek, obrazów, naczyń, pomników, maszyn. Z trwałości rafy, która kruszy się i wietrzeje z powolnością przypominającą erozję górskich łańcuchów, czerpiemy otuchę, zagrożoną nieustannie poczuciem znikomości naszych miękkich ciał i myśli”.

Wszyscy jesteśmy poddani przemijaniu. Ta prawda aż kłuje w oczy swoją oczywistością. A jednak warto ją od czasu do czasu powtórzyć. To takie współczesne *memento mori*. Stąd przekonanie o ocalającym potencjale sztuki i literatury wydaje się być jedynym ratunkiem. Wobec odchodzenia, czując egzystencjalną bezradność, warto sobie przypomnieć (niezależnie przecież od osobistego światopoglądu) ewangeliczną prawdę, że ziarno musi obumrzeć, by wydać owoc.

A przecież kiedy odchodzi człowiek, świat zmienia się i nic nie pozostaje już takie, jak przedtem. Gdy ubywa poety, zmienia się cała konfiguracja powiązań i kontekstów. Po prostu następuje koniec świata takiego, jaki znaliśmy jeszcze wczoraj.

Ryszard Biberstajn



rys. Zbigniew Kresowaty

Joanna Rzeszotek do „Okolicy Poetów”

Witaj, Bogno!

Opiszę Ci moje przeżycia w związkach z kamieniami.

„Pukam do drzwi kamienia” – zawołałam to głośno. Na tyle głośno, że podniosły się głowy – skierowane ku sobie w rozmowie – juniorów.

„Szara” – sędzę, że tak ocenili mnie, rzuciwszy okiem-na-mnie i gadali dalej – gdy ja miałam recytować. Rzecz działa się na miejskim konkursie recytatorskim uczniów szkół średnich, niemal pięćdziesiąt lat temu.

Szkolne akademie (w roli głównej), poranek autorski (sędzę, że takowe były rzadkością), współpraca z aktorem (Markiem Bargielowskim) mająca na celu wskazanie, co jest mile widziane na egzaminie do szkoły teatralnej, wiersze, które pisałam – nagrodzone w Bydgoszczy – myślałam też o studiach plastycznych – do czego namawiał mnie nauczyciel plastyki – Janusz Lisewski, polonistki zaś uważały, że powinnam studiować polonistykę. Oto, co stanowiło treść mojego nastoletniego wtedy życia...

Zapamiętałam wiersz Wisławy Szymborskiej. Jest też tak, że zbieram kolekcjonersko kamienie. Zapraszam lub daję się zaprosić kamieniom na twarde, głuche i nieme nasiadówki. Może było tak, że Szymborska napisała ten wiersz, biorąc za podstawę baśń Andersena – „Królową Śniegu”, dzieło o „zarządzających” wszechbytem światłu i ciemności?

Jak daleko sięgają dane ludziom możliwości umysłu? Nie są nieograniczone na pewno. A jeśli nie są, to prędzej czy później będziemy mijać się idący w TAMTĄ stronę – z wracającymi stamtąd.

„W kamień się zamień” – to jedno z podstawowych zaklęć czarowników, czarodziei i wróżek występujących w baśniach.

Kamień – oto całkowita niemota i niemoc. Miecze w opowieściach Tolkiena i w „Gwiezdnych wojnach” to zabawki w porównaniu do kamieni i ich właściwości. Kto posiadał władzę nad kamieniem aż do najtwardszego z nich – nie jest w stanie sięgnąć po absolutne marzenia człowieka: wieczność. Najwyraźniejszą z cech osobowości człowieka jest dojście do skraju. Jakby tam można było odczytać, znaleźć-dopaść tajemnicę wieczności.

A tymczasem – jest tam tylko mur... I nawet najnowocześniejsze rozwiązania teoretyczne, najmniej toksyczne technologie, które powstały jako te, które wyprzedzają epokę, okazuje się, że... zbudowane, postawione się – przed Murem.

Czy zawsze będziemy przed?

Na pocieszenie pozostaje nam teza z przeprowadzonym dowodem, że kamienie to wystygłe anioły...

Bogni, a ten tekst z kamieniem – to moje pięć groszy na temat postawiony przez Dariusza Lebiodę. A na tym recytatorskim konkursie – dostałam wyróżnienie. Nie zdawałam do szkoły teatralnej, nie studiowałam sztuk pięknych. Filologii polskiej – też nie. Wyszłam za mąż. Zostałam mamą. Dopiero później ukończyłam studia. Za pracę magisterską nagrodzono mnie (UAM w Poznaniu), nie rozdaję wszystkich moich prac. Niektóre tylko.

Kamienie – zbieram.

Najmłodszy wnuk też ma kamieniste zapędy. Więc...

I jeszcze o autorach 91 numeru „Okolicy Poetów”? „I.N.R.I” – oto jeden – jak wspinaczkowa architektura wiersz Staszka Chyczyńskiego, który wyłożył w trzeciej zwrotce więcej, niż zawarto w tysiącach książ, książek, książeczek...

Bogni – na dziś – tyle...

Joanna Rzeszutek



GALERIA PORTRETU I EXLIBRISU



Portret Edmunda Borzemskego

rys. Zbigniew Kresowaty



Exlibris Edmunda Borzemskiego

rys. Zbigniew Kresowaty



Wydawca: Fundacja „Okolica Poetów”

Redaktor honorowy: Barbara Czernik
Redaktorzy naczelni: Karol Szatkowski
Bogna Wiczyńska

Współpracownicy redakcji:
Stanisław Chyczyński
Zbigniew Kresowaty
Dariusz T. Lebioda
Marek Słomiak

Linoryt tytułowy wykonał Jan Wroniecki
Znak wydawniczy - Artur Marya Swinarski
Okładka: Zbigniew Kresowaty
Adres Redakcji: „Okolica Poetów”
ul. Poprzeczna 13B/1
62-005 Owińska

[email: redakcja@okolicapoetow.pl](mailto:redakcja@okolicapoetow.pl)
www.okolicapoetow.pl

ISSN 1732-3908

Skład, opracowanie graficzne, druk: tel. 508179168